NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV. Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VIII. Kraków, 11 listopada 1911. Nr. 45.

Sądy wojenne w Trypolisie.

(Treść na str. 2).



Nowy profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. — Pięćdziesięciolecie Kasy Oszczędności w Tarnowie. — Otwarcie sądu obwodowego w Czortkowie. — Klęska Włochów. — Zgon zasłużonego obywatela-pedagoga. — Walka z ogniem. — Fiasko bar. Gautscha. — Kółka przyrodnicze młodzieży szkolnej. — Morderstwo czy samobójstwo? — Poświęcenie sztandaru we Lwowie. — Wojskowe wyścigi konne w Przemyślu. — Pogromiciel prasy polskiej.

Sądy wojenne w Trypolisie.

(Do illustracyi tytułowej).

Dotychczasowy przebieg kampanii w Trypolisie zgotował Włochom bardzo przykre niespodzianki i rozwiał doszczętnie ich śmieszne przechwałki... Urzędowe raporty włoskie donosiły na początku wojny o opłakanym stanie wojsk tureckich w Trypolitanii, które, nie posiadając ani żywności, ani amunicyi, miały nawet już kapitulować, a tymczasem wojska te nie tylko nie kapitulowały, ale zgotowały armii włoskiej cały szereg dotkliwych porażek. — Najprzykrzejsze jednak rozczarowanie spotkało Włochów co do nastroju Arabów, którzy — według oficyalnych raportów włoskich — mieli entuzyastycznie witać Włochów po ich wylądowaniu, jako swych „wybawców“ z „niewoli tureckiej“... Ludność arabska chwyciła za broń, aby wspólnie z Turkami i pod dowództwem oficerów tureckich walczyć z najazdem włoskim. Cały szereg klęsk, jakie poniosła armia włoska w ostatnich dniach w oazie Trypolisu, pod Derną i Benghazi, może przedewszystkiem zawdzięczać swym rzekomym „sprzymierzeńcom“ arabskim. Za tę „zdradę“ Włosi srodze mszczą się na Arabach trypolitańskich. Korespondenci donoszą o niesłychanych okrucieństwach, jakich mają się dopuszczać Włosi w mieście Trypolisie, gdzie wojsko rozstrzeliwa nawet kobiety i dzieci arabskie. Gdyby nawet w doniesieniach tych było trochę przesady, faktem jest, że Włosi chcą krwawemi represyami steroryzować Arabów. W mieście Trypolisie włoskie sądy wojenne skazują setkami na śmierć Arabów, schwytanych z bronią w ręku... Skazańców rozstrzeliwają w godzinę po wyroku. Illustracya nasza przedstawia właśnie sąd nad Arabem, kawasem konsulatu niemieckiego w Trypolisie, oskarżonym o zamordowanie żołnierza włoskiego. W tym wypadku nie pomogła nawet interwencya konsula. Kawasa skazano na śmierć i natychmiast rozstrzelano, a fakt ten odbił się głośnem echem w całej prasie europejskiej... Tego rodzaju represyami Włosi z pewnością nie osiągną zamierzonego celu. Przeciwnie, sądy wojenne, masowe egzekucye i okrucieństwa włoskie w Trypolisie spotęgowały jeszcze fanatyzm i zaciętość Arabów, którzy proklamowali „świętą wojnę“ przeciw Włochom.



Sądy wojenne w Trypolisie: Konwój włoski, udający się do więzienia po skazanego na rozstrzelanie Araba.



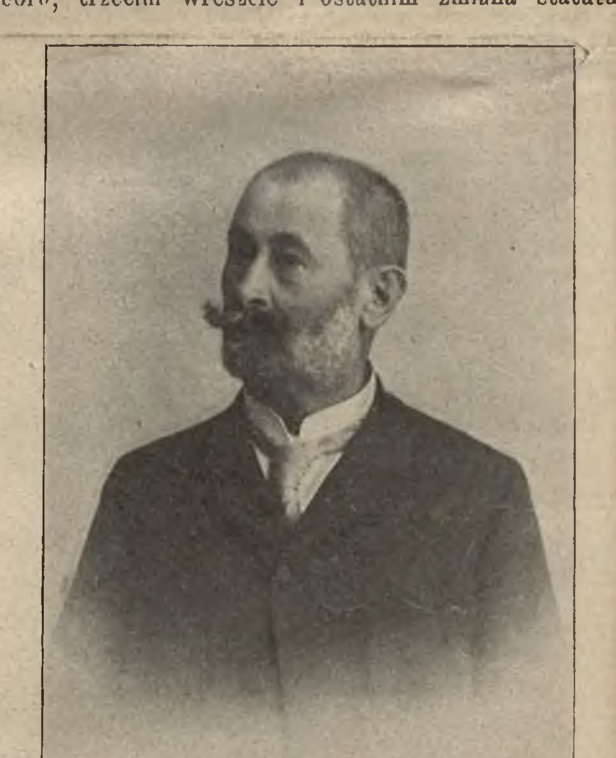
Sądy wojenne w Trypolisie: Żołnierze włoscy rewidują Araba na ulicy Trypolisu.



Nowy profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie: Prof. Jacek Malczewski przy pracy.

Nowy profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Tyle pożądana i upragniona sprawa reformy krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych postępuje zwolna naprzód. Pierwszym jej etapem było ustąpienie dyrektora Fałata, drugim zaprowadzenie rektoratu z wyboru, trzecim wreszcie i ostatnim zmiana statutu



Pięćdziesięciolecie Kasy oszczędności w Tarnowie: Witold Rogoyski, b. burmistrz m. Tarnowa, obecnie dyrektor Kasy Oszczędności.

i osób wchodzących w skład ciała nauczycielskiego Akademii.

Przyznać trzeba, że dyr. Fałat nie miał pod tym względem szczęśliwej ręki i że dopiero następny okres rządów, dający gronu nauczycielskiemu prawo patronatu do powoływania profesorów może przyspieszyć tak pożądaną reformę nie tylko *in capite* lecz także *in membris*. Ostatnie lata przyniosły w tym kierunku pewien pocieszający zwrot, dzięki ingerencyi władz ministeryalnych.

Powołanie znakomitego artysty Jacka Malczewskiego może być uważane za doniosły dla rozwoju Akademii krakowskiej fakt, z którym wiązać można bardzo poważne nadzieje. Nowy profesor, który już dawniej piastował katedrę malarstwa w Akademii



Pięćdziesięciolecie Kasy Oszczędności w Tarnowie: Dr. Jan Leniek, dyrektor II. gimnazyum, członek Dyrekcyi Kasy Oszczędności w Tarnowie.



Otwarcie sądu obwodowego w Czortkowie: Uczestnicy uroczystości otwarcia podczas przemowy Eksc. Tchórznickiego.

w pierwszym roku rządów Fałata, ale ustąpił, nie mogąc się pogodzić z panującym wówczas kursem, powraca do niej obecnie w charakterze zwyczajnego profesora i obejmie naukę malarstwa po prof. Wyczółkowskim, który równocześnie przechodzi na emeryturę.

Pragniemy wierzyć, że Malczewski wskrzesi nareszcie w Akademii tyle pożądaną „majsterszulę", której brak od czasów Matejki tak dotkliwie czuć się daje. Aby jednak malarstwo prosperować mogło, trzeba dlań przygotować podstawy. Trzeba powołać do Akademii artystów-pedagogów ukwalifikowanych, którzyby mogli czegoś młodzież nauczyć. Nie brak takich pomiędzy nami w Krakowie, a dość przytoczyć nazwiska Fr. Krudowskiego, znakomitego malarza obrazów religijnych, świetnego rysownika, albo Piotra Stachiewicza i w. i.

Wejście Jacka Malczewskiego w skład grona profesorskiego Akademii Sztuk Pięknych jest w każdym razie faktem niezwykłej wagi, z którym dla przyszłości naszej szkoły poważne wiązać można nadzieje.

Pięćdziesięciolecie Kasy oszczędności w Tarnowie.

Miarą ekonomicznego postępu współczesnych społeczeństw jest niewątpliwie rozwój instytucyi finansowych, które są koniecznym warunkiem ekonomicznego dobrobytu kraju. Jakkolwiek Galicya nie znajduje się pod tym względem w położeniu zbyt pomyślnem, i tu jednakże daje się spostrzegać dość szybki rozwój na różnych polach naszego życia ekonomicznego. Swiadczy o tem między innemi rozrost naszych instytucyi finansowych, które powstały przy bardzo szczupłych środkach, a dziś już stanowią ważne placówki ekonomiczne w kraju. Jedną z takich instytucyi jest Kasa oszczędności w Tarnowie, która w tych dniach obchodziła właśnie pięćdziesięcioletni jubileusz swego istnienia.

Jeszcze z początkiem roku 1860 grono poważnych obywateli m. Tarnowa powzięło myśl założenia instytucyi finansowej, a ówczesna Rada miejska myśl tę poparła, i przyjęła porękę za powstać mającą Kasę Oszczędności do wysokości 15.000 złr. Pierwszy statut uzyskał 28 maja 1861 r. zatwierdzenie Ministerstwa spraw wewnętrznych, poczem pierwszy przez Radę miejską wybrany Wydział rozpoczął czynności przygotowawcze.

W r. 1877 Kasa już rozporządzała funduszem rezerwowym w sumie 59.807 złr. 27 ct., a obecnie majątek Kasy wynosi 1,273.210 K. 93 h. W roku 1880 przystąpiono do budowy własnego gmachu.

Obchód jubileuszowy Kasy odbył się w ubiegłą sobotę bardzo uroczyście. Po solennem nabożeństwie, ks. infułat Walczyński, burmistrz miasta dr. Tertil i wiceburmistrz dr. Goldhammer w odpowiednich przemówieniach skreślili obraz działalności Kasy. Następnie ks. biskup Wałęga w swem przemówieniu wyraził podziękowanie za hojność Kasy na cele kościelne i humanitarne, a ks. prałat Leśniak odczytał nadeszłe pisma i telegramy gratulacyjne.



Pięćdziesięciolecie Kasy Oszczędności w Tarnowie: Gmach Kasy Oszczędności m. Tarnowa.



Pięćdziesięciolecie Kasy Oszczędności w Tarnowie: Ks. infułat Stanisław Walczyński, prezes Wydziału Kasy.



Klęska Włochów: Żołnierz turecki, schwytany przez Włochów.



Sądy wojenne w Trypolisie: Żołnierze włoscy prowadzą skazanego na śmierć Araba.

Otwarcie i poświęcenie nowego gmachu sądu obwodowego w Czortkowie.

Dzięki usilnym staraniom połączonych czynników, a mianowicie władz sądowych, krajowych i gminy m. Czortkowa, rząd zdecydował się na wybudowanie wspaniałego gmachu, na pomieszczenie nowo kreowanego sądu obwodowego w Czortkowie. Nowy gmach jest jednym z najokazalszych budynków sądowych w Galicyi i jednym z bardzo nielicznych, które specyalnie dla celów sądowych zostały zbudowane. Koszt jego wyniósł przeszło 2 miliony koron.

Uroczyste otwarcie nowego gmachu i nowego sądu odbyło się w dniu 31 z. m. przy udziale dostojników sądowych i autonomicznych. Podczas inauguracyi przemawiali prezydent sądu wyższego ze Lwowa dr. Mniszek Tchórznicki, po nim prezydent sądu obwodowego



Klęska Włochów: Koszary w Berka, zniszczone pociskiem z krążownika włoskiego „Wittorio Emmanuele".

w Czortkowie, burmistrz Noss, przedstawiciele adwokatury i notaryatu. Po uroczystym akcie poświęcenia i inauguracyi gmachu, odbył się w sali „Sokoła" bankiet na przyjęcie dostojników rządowych i gości.

Klęska Włochów.

Zmieniły się role w Trypolisie. Włosi ze zwycięzców, którzy mieli niebawem wyruszyć na podbój całego kraju, stali się stroną atakowaną, z trudem odpierając szturmy armii turecko-arabskiej. Jakkolwiek wiadomości z Konstantynopola o zdobyciu Trypolisu przez Turków i kapitulacyi armii włoskiej okazały się tylko wytworem podnieconej zwycięstwami fantazyi tureckiej, faktem jest wszakże, że połączone siły Turków i Arabów wyparły Włochów z oazy otaczającej port trypolitański, przyczem zdobyły znaczną ilość armat i amunicyi. Tak samo w Benghazi i w Dernie Turcy z powodzeniem szturmują pozycye włoskie i zmusili Włochów do cofnięcia się wewnątrz murów miasta, gdzie bronią ich działa pancerników.

Najbardziej krytyczną jest jednak sytuacya Włochów w Trypolisie, w głównej kwaterze sił włoskich, które w bitwach z armią turecko-włoską poniosły cały szereg porażek i cofnęły się z wielkiemi stratami z zajętych już pozycyi.

Oddziały regularnego wojska tureckiego i uzbrojonych Arabów oblegają miasta zajęte przez Włochów. Wyparłszy ich z pozycyi południowych portu trypolitańskiego, bombardują miasto, które, zdobyte od strony morza przez Włochów, jest znowu bombardowane od strony lądu przez Turków, którzy w walce z armią włoską zdobyli i artyleryę i amunicyę.

Armia włoska utrzymuje się w murach Trypolisu i innych miast portowych jedynie dzięki osłonie dział okrętowych — lecz dotychczas w polu nie może sprostać zjednoczonym siłom Turków i Arabów. W takiej sytuacyi okupacya Trypolisu przez Włochów jest fikcyą, bo o wyprawie armii włoskiej w głąb kraju nie może być mowy, a zdobycie samego wybrzeża bez możności opanowania dalszych terytoryów nie może chyba zadowolnić Włochów.

Wprawdzie rząd włoski wysyła nowe oddziały wojska na plac boju, ale z większym jeszcze pospiechem mobilizuje się muzułmańska Afryka, przejęta fanatyczną nienawiścią do Włochów.

Rząd włoski usiłuje jednak ratować sytuacyę... dobrym humorem. Ogłosił więc komunikat, że wojska włoskie cofnęły się ze względów... sanitarnych, wobec nieprzyjemnego odoru rozkładających się trupów, a następnie proklamował... aneksyę całej Trypolitanii. Naturalnie aneksyę na papierze, która jest w każdym razie o wiele łatwiejszą, niż faktyczne zdobycie kraju, bronionego przez fanatyczne szczepy arabskie...



Pięćdziesięciolecie Kasy Oszczędności w Tarnowie: Ksiądz prałat Franciszek Leśniak, prezes Dyrekcyi Kasy Oszczędności w Tarnowie.



Otwarcie sądu obwodowego w Czortkowie: Widok zewnętrzny nowego gmachu sądowego.

QUILLER COUCH.

SKAŁA UMARŁEGO

Adaptacya z angielskiego.

9)

Byłem tego pewny! Bo przecież widziałem pustą pochwę, wiszącą u pasa marynarza i przypomniałem sobie słowa Railtona: „Kapitanie, to twój nóż“. Gdybym własnemi oczami patrzał, jak ów nóż zatapia się w łonie ofiary, nie mógłbym być pewniejszy, że to ten człowiek zamordował mego ojca. Stwierdziwszy to w pamięci szybkiem rozumowaniem i zestawieniem wszystkiego, co się działo na Skale Umarłego i na wybrzeżu, uczułem, że trwoga, którą wzbudzał we mnie, rozwiała się nagle, a ślepa nienawiść zajęła jej miejsce w mojem sercu; nienawiść, obecnie bierna i bezczynna, lecz — wierzyłem — że z czasem, w przyszłości, musi stać się czynną i w końcu zwyciężyć. Wiedziałem zbyt dobrze, że człowiek, przezywający się Giorgio Rodofani, zdolny jest bez wahania mord popełnić, bo przecież patrzyłem, jak go spełniał. Lecz teraz, na jego ponure i złowrogie konto, zapisywałem w duchu dwa zgony. Przekonany byłem, że ręka, która morderczem żelazem przeszyła pierś mego ojca, wywołała również śmierć mojej matki. Tak, byłem tego pewny!

— Zamordowano go — mówił wuj Loveday — pchnięciem w serce, zadanem nie z przodu, lecz podstępnie z tyłu. W ciele twego ojca, gdy je badałem, znalazłem ten oto sztylet. Złamany był przy rękojeści i pozostał w ranie krwawiącej się prawdopodobnie bardzo nieznacznie i krótko. Smierć musiała być natychmiastowa... O ile sądzić mogę, dziwna to sprawa, mój Kasprze, a i nóż, którym zbrodnia popełnioną została, wydaje mi się wcale niezwyczajny.

Podał mi go.

Przedstawiał się, jak broń długa, wązka, bardzo ostro zakończona i ciekawie grawirowana. Z jednej strony zupełnie naga, po drugiej pokryta była bardzo skomplikowanym, głęboko w żelazie wyrytym rysunkiem. W połowie, w pośród kwiatów i owoców, wyczytałem starannie wycyzelowane wyrazy: *Ricorda Ti!*

— Co to znaczy? — zapytałem wuja, zwracając mu sztylet.

Głos mój był tak spokojny i poważny, że wujaszek, zanim odpowiedział, patrzył na mnie przez moment z pewnem zdziwieniem.

— Nie jest to łacina, kochany Kasprze, lecz język bardzo do niej podobny. Przypuszczam, że wyrazy mają oznaczać: „Pamiętaj sobie!“

— Pamiętaj sobie! — powtórzyłem. — Pamiętać będę, drogi wuju! Tak, jak jest rzeczą pewną, że mój ojciec zginął zamordowany, tak niezawodnie o tem pamiętać będę, gdy wybije godzina odwetu!

Mowa moja dziwną wydawać się musiała w ustach dziecka. To też wuj spojrzał znowu na mnie, lecz sądząc prawdopodobnie, że zmartwienie pomieszało mi zmysły, nic nie odpowiedział.

— Czy mówiłeś z kim o swojem odkryciu, wujaszku? — zapytałem po niejakimś czasie.

— Nie widziałem nikogo, z kim mógłbym pomówić o tem. Prawdopodobnie odbędzie się nowe śledztwo, lecz do czegóż doprowadzić może choćby najskrupulatniejsze badanie? Przypuszczam, że człowieka, który przed przysięgłymi składał zeznania, nie zobaczymy już więcej. Opowiadanie jego było nieprawdopodobne, a to, co odkryłem, czyni je jeszcze nieprawdopodobniejszem. Niech mi Bóg jednak przebaczy — zawołał wuj nagle — że na jedną rzecz nie zwróciłem uwagi wprzódy! Twój ojciec miał powrócić do kraju na pokładzie „Fortuny“, a tymczasem ten człowiek nazwał statek, który się rozbił na naszych brzegach, „James i Elżbieta“.

— To była „Fortuna“, wujaszku, a człowiek, który powiedział, że okręt rozbity nosi miano „James i Elżbieta“, skłamał... wierutnie skłamał!

— I ja tak sądzę.

— Co do mnie, jestem tego pewny, wiem...

— Jakto? co wiesz?

— Wiem, że „James i Elżbieta“ znajduje się obecnie w porcie Falmouth, a jego kapitan bawi prawdopodobnie jeszcze w polkimbryjskiej karczmie.

Tu opowiedziałem, kiedy i w jaki sposób spotkałem kapitana Antoniusza Merrydew na gościńcu wiodącym do Polkimbra. Nadto — bo potrzebowałem raz nareszcie wygadać wszystko, co mi ciężyło na sercu, a czego nie wyznałem dotąd w całej rozciągłości i ze wszystkiemi szczegółami, nawet wówczas, gdy po zasłabnięciu matki pobiegłem do Lizard, gdzie, w rozdrażnieniu nerwowem i przy wielkiem znużeniu, zeznawałem w pospiechu ciotce Elżbiecie i wujowi piąte przez dziesiąte — opowiedziałem mu moje spotkanie z Johnem Railton, walkę, w której zginął, oraz jak mi wprzódy doręczył pakiet z pudełkiem i listem, które ukryłem w oborze, o czem nie wspomniałem jeszcze nikomu. W miarę mego opowiadania oczy wuja wyrażały coraz głębszy podziw i coraz większe zajęcie. Ja zaś mówiłem wszystko — wszystko, nie pomijając najdrobniejszego faktu, niedawno z powodu doznanych zmartwień zatartego w pamięci, obecnie zaś wysiłkiem woli z niej wydobytego. Po chwilowem osłupieniu, które z natury rzeczy wkrótce ustąpić musiało, wujaszek nie mógł wątpić ani o moich zdrowych zmysłach, ani o mojej prawdomówności.

Gdy skończyłem, nastało długie milczenie.

W końcu wuj Loveday przemówił:

— Jest to historya nadzwyczajna... nadzwyczajna historya — powtórzył parę razy powoli, poważnym tonem. — W życiu mojem dotąd nic podobnego nie obiło się o moje uszy. Trzeba pochwycić zbrodniarza. Nie znajduje się on prawdopodobnie daleko, jeśli... jak powiadasz... widziałeś go w Lantrig w ciągu przedostatniej nocy. Przypuszczam, że po deklaracyi kapitana, musiano z Polkimbra wysłać za nim listy gończe, lecz bądź co bądź wyprawię zaraz Józefa Roscorlę, który jest na dole, ażeby się o tem przekonał. Muszę, kochany Kasprze, wypalić fajkę, by dobrze się namyślić nad tem wszystkiem. Nie jestem ja namiętnym palaczem, bo ciotka twoja nie znosi zapachu tytoniu, palenie jednakże dopomaga mi nieraz do zastanawiania się głębszego nad sprawami ważnemi. Skupia moje myśli,ześrodkowując je na danym przedmiocie i rozpierzchnąć się im nie pozwala. Jeśli czujesz się wypoczętym, ubierz się tymczasem. Poczem zejdź do obory i przynieś pakiet. Gdy fajkę wypalę, znajdujące się przy nim pismo przeczytamy razem. Zadziwiająca historya — mówił, drzwi otwierając — zadziwiająca! Muszę wypalić fajkę. Daję słowo, że cała ta historya wydaje mi się ze wszech miar nadzwyczajną!

To rzekłszy, wyszedł, a ja zacząłem się ubierać.

Wkrótce byłem gotów, więc natychmiast pobiegłem do obory. Rozejrzawszy się w około, łatwo się przekonałem, że nikt w niej nie plądrował. Niespokojną i drżącą dłonią wyciągnąłem z obsypującego się w ścianie tynku parę kamieni, za któremi skarb mój znalazłem. We wdzierającem się przez uchylone wrota świetle, klamra metalowa zajaśniała całym blaskiem. Nie brakło niczego w pakiecie. Był w zupełnie tym samym stanie, w jakim go wsunąłem do kryjówki.

Schowałem go więc do kieszeni i wróciłem do domu.

Mijając kuchnię, ujrzałem panią Busvargus przyrządzającą śniadanie. Wiedziałem, że przed posileniem się, wuj nie zechce badać tajemnicy. Siedział w ogródku i z miną uroczystą palił fajkę, z której dym, buchający w górę, wijąc się w kółka, roznosił po całym starym dworze woń tytoniu.

Udałem się na pierwsze piętro do pokoju matki. Oboje zmarli leżeli obok siebie na jednem łóżku. Zdawali się — jakby życia ich nie przerwał czyn zbrodniczy — spać błogo i cicho, pogrążeni w śnie, który ich połączył na wieki. Chociaż ciągle jeszcze wzruszony bardzo, mogłem jednak teraz patrzeć na nich spokojniej. Ojciec pozostawił mi spadek, wprawdzie różniący się wielce od tego, którego on szukał po świecie, lecz ja jednakże podjąłem się go przyjąć i wszelki obowiązek z nim złączony spełnić należycie. Jeśli, patrząc na mnie z nieba, wiedział jakie znaczenie przywiązuję do pozostawionego mi dziedzictwa, to w chwili, gdy na jego martwych ustach kładłem pocałunek, byłby może jakimś znakiem zamiar mój potępił i mścić się zabronił. Lecz martwe jego usta milczały, zamknięte śmierci pieczęcią.

Gdy zeszedłem na dół, wuj już siedział przy stole. Nie mogliśmy jednak jeść ani on, ani ja. Tylko pani Busvargus zmartwienie nie odebrało apetytu, bo sceny podobne były dla niej powszednim chlebem. Traktowała śmierć niemniej uprzejmie, jak każdego nowego gościa w oberży męża. Przyzwyczajenie do przebywania przy łożach umierających, dało tej dobrej osobie nie przemijającą młodość. Ręczę, że w ciągu tak okropnie smutnego dla nas dnia, ubyło jej coś niecoś z lat, których mnie przybyło, czyniąc nagle malca starszym i dojrzalszym.

Wujaszek starał się być wesoły, lecz łatwo można było poznać, że wesołość jego, to tylko udanie. Ukrywał je zaś o ile możności, zachęcając mnie do jedzenia. Napełniał postawione przedemną talerze w taki sposób, że były podobne raczej do wieży Babel. Na szczęście, pani Busvargus przerwała to sztuczne i przymusowe karmienie, zabierając ze stołu nakrycie. Znikła nam z oczu, kryjąc się w pokoju za kuchnią, gdzie zajęła się umywaniem naczyń.

— Gdyśmy zostali sami, siedzieliśmy dość długo cicho i spokojnie, nie przemawiając do siebie ani słowa. Wuj, napełniwszy tytoniem fajkę, zapalił ją znowu i patrząc w sufit, pogrążył się w głębokiem dumaniu. Po niejakimś czasie jednak, czy namysł doprowadził go do jakiegoś konkretnego wniosku, czy też palenie dostatecznie uspokoiło jego nerwy, dość, że zwrócił się do mnie i rzekł:

— Czy masz pakiet?

Pokazałem go.

Wyciągnął z kieszeni swoją olbrzymią, czerwoną chustkę, rozesłał ją na stole i zaczął powoli z pudełka zesuwać opaskę. Poczem położywszy na chustkę klamrę, list i pudełko, każdą rzecz osobno, zapytał:

— Czy całość ułożona była tak, jak mi ją podałeś, gdy ów człowiek ci ją doręczył?

— Nie. List był osobno. To ja wsunąłem go pod opaskę, żeby mi się nie zawieruszył.

— Wydaje mi się — rzekł wujaszek, wkładając na nos okulary i wyprostowując papier — prawie nieczytelny. Widocznie nasiąkł wodą morską. Chodźno tu i sprobój, czy twoje młode oczy nie odczytają go lepiej od moich starych.

Pochyliliśmy się obaj nad zamazanem pismem. List pisany był widocznie ręką kobiecą, stawiającą litery niezgrabnie i niedbale, a jednak pretensyonalnie. Kiedy niekiedy ciężkie naciśnięcie pióra, albo jakiś zakręt przy końcu zdania, pozbawiał go zupełnie jasności. Gdzie tylko znajdowały się owe kaligraficzne ozdoby, atrament rozpłynął się w brudne plamy, czyniąc niemożliwem odczytanie zalanych lub spłowiałych wyrazów.

Z wielką trudnością, po kilkakrotnych próbach, odczytaliśmy jednak co następuje:

„Witajcie nam!“ Barbican. Plym...

„Mój najdroższy, mam nadzieję, że list ten zastanie cię w tak dobrem zdrowiu, w jakiem sama piszę. Spodziewam się również, że ta podróż... nowe karty z Szymonem, jako towarzyszem, który ma być dobrym przyjacielem, chociaż, jak sam wiesz najlepiej... nie myślałam... konkurował o mnie... Lecz tak jest dobrze i... trunki... błagam o to Nieba, aby dało nam dnie szczęśliwsze. Interesa idą bardzo miernie i nie wiem... mała Jenny świetnie zdaje egzamina. Już sama prowadzi moje księgi handlowe, co jest dla mnie wielką pomocą... zajmuje się często, siedząc w salonie... Powiada, że zrobiłeś dobrze będąc... F a l a... nie ufać Szymonowi, który, jak mu to powiedziałam, słuszności mieć nie może, bo to przecie on sam doradził... ową historyę i przestrzegł, aby nie pić mocnych trunków, których on sam nie używa nigdy. Jenny lubuje się w książkach i powiada, że nauczy cię pisać, gdy powrócisz, co będzie wielką radością... zwłaszcza, gdy jesteś tak daleko... i nigdy ani słówka. Cudów dokazuję pod jej kierunkiem i śmiem cię zapewniać, że ci o wszystkiem doniesie w liście, który do ciebie pisze... Szymon pisać za ciebie, bo on przecie... uczony, co jest rzeczą zrozumiałą... w biurze. Dziwię się, że je porzucił, ponieważ nie lubi morza, co słyszałem nieraz... jeden z was dwóch. Zapomniałam ci powiedzieć... bardzo dziwny, gdy wyjeżdżał... lecz w pospiechu i wrzawie wyszło mi to z pamięci... nieprzyjemnie dla mnie myśleć o tem... moja rozmowa z tobą naturalnie musi być szczera... odległość. Oto wszystko, co obecnie donieść ci może czule kochająca żona Łucya Railton.

Jenny mówi... nie zmieni się... prawdopodobniejszem się wydaje, gdy to pochodzi odemnie... Życzę, żebyś mógł mieć...“

Według mego przekonania, list powyższy rzucał bardzo słabe światło na zagadnienie, jakie mieliśmy do rozwiązania.

Wuj przeczytał go trzy, czy nawet cztery razy, poczem papier złożył i ponad okularami, które opuścił nieco niżej, spojrzał na mnie.

— Twierdzisz, że ów zbój, przezywający się Rodofani, mówił po angielsku?

— Tak dobrze, jak my, wujaszku. On i tamten drugi mówili z sobą ciągle po angielsku.

— Hem, hem! I mówili o jakiejś Jenny, nieprawdaż?

— Tak. On Johnowi groził, że Jenny nie będzie mogła wyjść za mąż, bo...

— A więc to jasne jak słońce! On zowie się nie Giorgio, lecz Szymon. Jeśli kiedykolwiek zakładać się będę... co uważam za rzecz nieprawdopodobną, bo sprzeczną z wyznawanemi przezemnie zasadami... założę się o moje guziki, że nazwisko jego nie brzmi Rodofani, jak moje nie jest Matuzalem.

Wuj przerwał sobie mowę na moment, żeby się znowu nad czemś głębiej zastanowić. Poczem ciągnął dalej:

— Autorka listu, Łucya Railton, jest żoną Johna Railton i zarządza kawiarnią w Plymuth na Barbicanie, pod firmą „Witajcie nam!“ Szymon, czyli Rodofani, ubiegał się widocznie o jej względy, a zachowanie się jego, gdy wyjeżdżał, było dziwne; podawał się jednak za przyjaciela Johna Railton i według tego, coś mi opowiadał, musiał mieć na niego wpływ nadzwyczajny. Z listu widać, że Szymon jest „uczony“ — mówił wujaszek, spoglądając od czasu do czasu na list przed nim leżący. — Widzę tu nadto wyraz „w biurze“, co mi nasuwa przypuszczenie, że był może u kogoś pisarzem albo dependentem. Udał się w daleką podróż morską nie dla przyjemności, bo morza nie lubi, lecz dla postanowionego z góry zamiaru. On to namówił Railtona do towarzyszenia sobie, może w tym samym celu, a może w jakimś innym. W każdym razie, zdaje mi się, że Railton musiał koniecznie i prędko gdzieś wyjechać, gdyż prócz aluzyi do trunków, co się zgadza ze słowami Szymona, wypowiedzianemi na Skale Umarłego, znajdujemy tu parę objaśniających nas wyrazów. Brzmią one: „ową historyę“ i są przynajmniej dla mnie, kochany Kasprze, pełnymi wymowy, tłómaczą mi bowiem poniekąd zależność jednego łotra od drugiego.

Wuj Loveday promieniał cały, słusznie dumny, złożył bowiem niezaprzeczony dowód wielkiej przenikliwości. Podziękował mi za admiracyę, z jaką uważnie go słuchałem, lekkiem i skromnem skinieniem ręki, poczem odkaszlnął ostentacyjnie, jak gracz zadający atuta.

— O ile mi się zdaje, dałem już do zrozumienia, że ów drab miał jakiś ukryty powód, który go skłonił do wyruszenia w podróż morską. Musiała to być jakaś przepotężna przyczyna, a my dwaj, którzy go poniekąd znamy, moglibyśmy ją nazwać przyczyną dyabelską. Teraz nasuwa się pytanie, co to był za powód? Na Skale Umarłego, jak powiadasz, oskarżał on Railtona o posiadanie jakiegoś testamentu. Twój ojciec opuścił Anglię z testamentem, który najsłuszniej i najlegalniej należał do niego. To jest rzeczą interesującą, którą co najmniej nazwać się godzi ciekawą... lecz niestety, nie widzę związku, któryby połączył ów fakt z nagłym wybuchem żądzy w duszy Szymona do odbycia dalekiej podróży morskiej, ponieważ, jak wiesz, niemożliwem byłoby przypuszczenie, aby słyszał cośkolwiek o testamencie twego dziada, Amosa Trenoweth.

— Wuj i ciotka byliście jedynemi osobami, z któremi ojczulek mówił o tem.

— Najświętsza prawda! Ojciec zaś twój... daruj, że się tak wyrażę... nie był głupcem, więc z pewnością nie wygadał się na ulicach Plymuth z celem, dla którego opuszczał kraj rodzinny. Jednakże powtarzam: rzecz jest ciekawa! Twój ojciec wyruszył w drogę z Plymuth i obaj łotrzykowie wyruszyli także w drogę z Plymuth. Nie myślę twierdzić, że to ma jakieś stanowcze znaczenie, codziennie bowiem setki ludzi wsiada na pokłady przeróżnych okrętów w naszych portach południowych, nie mamy zaś danych do oznaczenia dnia wyjazdu Szymona i Johna. Być może, iż wypłynęli przed twoim ojcem. Lecz spojrzyjno tu, Kasprze, i przeczytaj to raz jeszcze.

Pochyliłem się nad listem i ustęp wskazywany mi przez wuja palcem, odczytałem głośno:

„Powiedział, że zrobiłeś dobrze, będąc... Fala“.

— Więc o co chodzi, drogi wuju?

— Powiedz mi, chłopcze, cobyś z tem zrobił?

— Ależ nic, wujaszku!

— Czy być może? Czy nie widzisz tego odosobnionego wyrazu: Fala?

— Widzę.

— Jakże się zwał statek, na którym twój ojciec miał odpłynąć?

— „Fala złota“.

— Tak, „Fala złota“. A teraz, co o tem mówisz?

Wuj rozsiadł się głębiej w fotelu i rzucił na mnie spojrzenie z ponad okularów z miną człowieka, który wyświęciwszy atuta, czeka, jakie to zrobi wrażenie na współgraczu. Przekonanie o prawdziwej zasłudze, okazanej przez istotnie bardzo sumienne badanie sprawy, oraz nadzieja uznania z mojej strony, podniecały go widocznie. W rzeczy samej osłupiałem, zachwycony ścisłością jego rozumowania. Zauważył to nie bez wewnętrznego zadowolenia, a nie doczekawszy się mojej odpowiedzi, dodał:

— Ma się rozumieć, że mylić się mogę, jednakże, jak już powiedziałem, fakt wydaje mi się ciekawym niezmiernie. Myślę, że nie błądzę, wskazując, co oznaczać może. Dowodzi przedewszystkiem, że ci dwaj łotrzy... bo, pomimo tragicznego zgonu Railtona, byli niezawodnie łotrami tak jeden, jak i drugi... dowodzi, powtarzam, że ci dwaj łotrzy odbyli podróż razem z twoim ojcem. Z nim również wrócili do Anglii, rozbili się na naszem wybrzeżu, a ciało twego ojca, wyrzucone przez morze, świadczy, że był zamordowany. Widoczność względna... i wprawdzie jeszcze bardzo niepewna... lecz bądź co bądź zasługująca na uwagę, wskazuje na nich, jako na morderców. Gdyby teraz można było przekonać się,



Pochyliliśmy się obaj nad zamazanem pismem.

że w czasie wyjazdu Ezechiela, albo przed wyjazdem, znali jego zamiar, dopomogłoby to nam wielce do stwierdzenia ich współudziału w zbrodni. W każdym razie jednak, według mego przekonania, list sam przez się jest świadectwem, że jakieś łotrostwo wywołało ich wydalenie się z ojczyzny. Co myślisz o tem?

Wujaszek odkaszlnął raz jeszcze i z zawodową dumą dobrego dyagnosty, spojrzał na mnie znowu z nad okularów.

Zapanowała momentalna cisza, przerywana jedynie kiedy niekiedy chlapaniem wody, w której pani Busvargus — w pokoju za kuchnią — myła rądle i inne naczynia.

— Łaskawe nieba! — rzekł — czy ta kobieta kąpie się pod tuszem?!... No, Kasper! Co sądzisz o tem, co przed chwilą powiedziałem?

— Sądzę, kochany wuju, że dowiedzielibyśmy się czegoś więcej, gdybyśmy zajrzeli do cynowego pudełka.

— Masz słuszność. Nie w ciemię cię bito, mój chłopcze. O pudełku na śmierć zapomniałem!

Rozmiary pudełka wynosić mogły około sześciu cali długości, czterech szerokości i prawie czterech głębokości. Równie pokrywę z polerowanej miedzi, jak i boczne ścianki cynowe, przyćmiło i zbrukało działanie wody morskiej, lecz zamknięcie na skobel, założone płaskim ćwiekiem, wydawało się szczelne i nietknięte.

Wujaszek wyciągnął ćwiek z trudnością i podniósł wieko. Wewnątrz znajdował się zwitek cienkiego papieru, ściśnięty mocno i dobrze zakonserwowany. Wuj wydobył go delikatnie i rozwinął ostrożnie. W chwili, gdy wzrok jego na nim spoczął, opuścił z rąk zwitek na stół, a sam osunął się w tył na poręcz fotelu, podobny do posągu zdziwienia.

— Mój Boże! — zawołał.

— Co to jest? — spytałem.

— Pismo twego ojca!

I ja dopiero teraz spojrzałem na dokument, dostarczyć mający nowego świadectwa. Na pierwszej jego karcie wyczytałem: „Dziennik Ezechiela Trenoweth z Lantrig“.

ROZDZIAŁ VIII.

Pierwsza część dziennika mego ojca Jego spotkanie z panem Elihu Sandersonem z Bombaju. Rękopis mego dziadka.

W rzeczy samej był to dziennik, pisany ręką mego ojca.

Gdyśmy siedzieli nieruchomi i jakby zlodowaciali, patrząc na leżący przed nami zwitek papierów, uczucie najgłębszej czci dla wszystkowiedzącej Opatrzności owładnęło naraz sercami naszemi. Zaledwie nieco więcej niż dwadzieścia cztery godzin temu martwe ciało rodzica mego przeszło próg starego domu, a już głos zamordowanego odzywał się z za świata, by nam wyjawić tajemnicę swego tragicznego zgonu.

Kilka minut upłynęło, zanim wuj zapanować zdołał nad wzruszeniem i zabrał się do odczytania cennego rękopisu.

W odpisie dosłownym podaję tu to opowiadanie, kreślone stylem pełnym prostoty, bez wszelkich upiększeń, jakiemi sztuka zdobi swoje dzieła, bez wszelkiej nawet staranności w układzie zdarzeń, włączanych pospiesznie do pamiętnika, w miarę jak je dyktowała myśl człowieka, zajętego przedewszystkiem głównym celem swojej podróży.

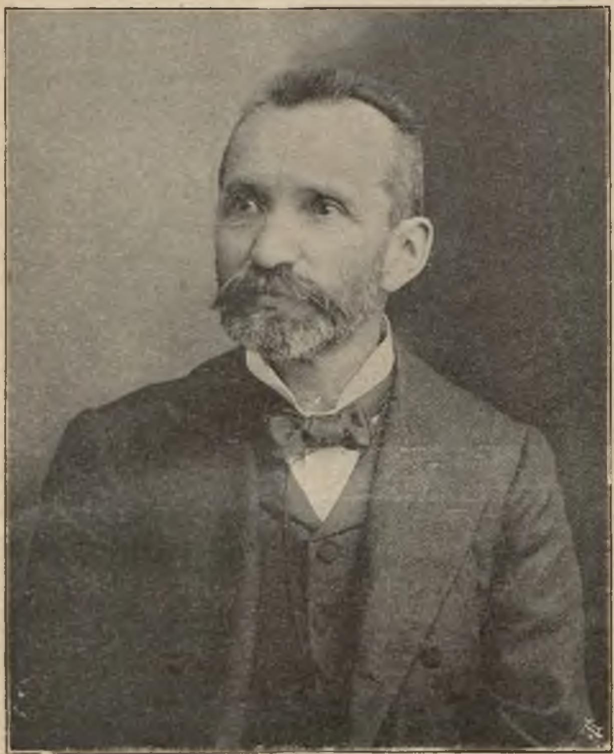
— — — — — — — — —

23 maja, 1848 roku. — Żeby zastosować się do informacyi, zawartych w testamencie mego ojca, złożyłem wizytę panu Elihu Sandersonowi, urzędnikowi Kompanii Indyi Wschodnich, w głównem biurze tej Kompanii w Bombaju. Otrzymawszy z rąk jego wcale szczególny komunikat, zredagowany przez mego ojca, uważam za właściwe zapisanie na tej karcie niektórych wyjątków z owego dokumentu, oraz najważniejszych zdarzeń z mojej podróży. Czynię to nietylko, aby kiedyś w przyszłości odświeżać sobie ich wspomnienia, gdy w spokoju i szczęściu dożywać będę dni moich w Lantrig, lecz również z powodu pewnych dziwnych alluzyi, jakie zawiera w sobie rękopism ojca. Alluzye te, chociaż dotąd zrozumieć ich nie mogę, zdają się odnosić do jakichś poważnych, czekających mnie niebezpieczeństw duchowych i fizycznych. Ponieważ pozostawiłem w domu żonę ukochaną i małego synka, jest więc poniekąd moim obowiązkiem, uczynić wszystko co odemnie zależy, aby w razie jakiego nieszczęśliwego trafu albo niespodzianej klęski, Opatrzność Boska mogła mieć dostarczony przezemnie środek zawiadomienia ich o mym losie. Żałuję nawet, że nie zacząłem pisać tego pamiętnika wcześniej, lecz o ile mi się zdaje, podróż moja, jak dotąd, była dość pomyślna i pozbawiona wszelkich wypadków. Pospiesznie jednak i w skróceniu zanotuję tu wszystko, co tylko przypomnę sobie z nieco ważniejszych zdarzeń, jakie miały miejsce przed wylądowaniem w Bombaju. Mam nadzieję, że pamięć nic z nich nie uroni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zgon zasłużonego obywatela-pedagoga.

Szkolnictwo polskie w Galicyi poniosło dotkliwą i niezastąpioną stratę. W dniu 31 z. m. zmarł we Lwowie w 64 roku życia ś. p. Franciszek Próchnicki, em. dyrektor V gimnazyum, wybitny działacz na polu pedagogicznem i jeden z najzasłużeńszych przedstawicieli zawodu nauczycielskiego. Otaczany powszechnym szacunkiem i miłością szerokich rzesz swoich uczniów i wychowanków, ś. p. Franciszek Próchnicki należał do tych pedagogów, którzy umieli obowiązek dyscypliny szkolnej połączyć z szerszem obywatelskiem poczuciem i wpajać w serca młodzieży przedewszystkiem miłość i przywiązanie do kraju rodzinnego, jego historyi i literatury.



Zgon zasłużonego obywatela-pedagoga: Ś. p. Franciszek Próchnicki.

S. p. Franciszek Próchnicki urodził się w Brzeżanach w r. 1847. Już podczas studyów uniwersyteckich na wydziale filozoficznym we Lwowie, należał do zastępu młodzieży biorącej żywy udział w społecznym i literackim ruchu. Od r. 1868–1870 był prezesem „Czytelni Akademickiej“ i już wówczas próbować począł sił na polu literackiem. Po ukończeniu studyów poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu i zamianowany profesorem w Brzeżanach, niebawem dzięki swym zdolnościom przeniesiony został do gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, gdzie pozostawał przez długi szereg lat, aż do roku 1891, w którym został mianowany dyrektorem V-go gimnazyum.

Poza działalnością zawodową pedagogiczną ś. p. Próchnicki brał czynny udział w życiu publicznem i społecznem. Należał do założycieli Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, do wydziału Tow. pedagogicznego, był przez 10 lat prezesem Tow. pomocy naukowej, które pod jego kierownictwem wybudowało i utrzymuje „Dom im. Tadeusza Kościuszki“, był wreszcie jednym z założycieli i członkiem Tow. prywatnego liceum żeńskiego im. Niedziałkowskiej, radcą m. Lwowa i członkiem Rady szkolnej okręgowej. Na wszystkich tych posterunkach rozwijał zmarły pedagog niestychanie pracowitą i skuteczną działalność, dając zawsze i wszędzie przykład rzetelnej pracy i zasługi obywatelskiej.

Jedną z najbardziej umiłowanych dziedzin pracy pozazawodowej była historya literatury polskiej i pedagogiki. Z zakresu krytyki literackiej pozostawił cały szereg studyów, z których najcelniejsze są: „O życiu i pismach Fr. Karpińskiego“, „O XV sonecie krymskim Mickiewicza“, „Kilka słów o genezie i znaczeniu Farysa“ i t. d.

Z zakresu podręczników szkolnych wymienić należy „Wypisy polskie na V. kl.“. „Wypisy na I. i II. klasę“ i „Wypisy na VII. i VIII. klasę“, opracowane wspólnie z St. hr. Tarnowskim. Jako filolog opracował także cenione „Ćwiczenia łacińskie dla szkół gimnazyalnych“.



Klęska Włochów: Fort Sultaneh w Trypolisie po zbombardowaniu i zajęciu przez Włochów.

Wymownym objawem żalu, jaki obudził zgon ś. p. Próchnickiego i pietyzmu dla jego pamięci, był pogrzeb jego w dniu 3 b. m. odbyty, w którym wziął udział cały świat nauczycielski Lwowa, młodzież szkolna wszystkich zakładów oraz niezliczone zastępy publiczności. Zwłoki zmarłego przed eksportacyą pokropił arcybiskup ks. Bilczewski. Przed domem żałoby przy ul. Teatyńskiej piękną mową pożegnał swego poprzednika na urzędzie dyrektor V-go gimnazyum Nogaj, poczem wyruszył w pochód długi orszak żałobny, który prowadził ks. biskup Bandurski w asystencyi ks. prałata Lenkiewicza i proboszcza ks. Hećkiewicza. Przed konduktem nieśli wieńce wychowankowie bursy im. Tadeusza Kościuszki i uczenice liceum im. Niedziałkowskiej. W orszaku żałobnym znajdował się namiestnik dr. Bobrzyński, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Dembowski,



Klęska Włochów: Atak kawaleryi tureckiej.

prezydyum miasta Lwowa, posłowie, przedstawiciele uniwersytetu i t. d. Nad grobem wygłosili przemówienia prof. dr. H. Kallenbach imieniem Tow. nauczycieli szkół wyższych, p. Kazimierz Pepłowski imieniem zarządu bursy „Domu Tadeusza Kościuszki“, jeden z wychowanków bursy Władysław Rzeszódko, uczeń VII. klasy i radca szkolny Jamrógiewicz.



Walka z ogniem: Uczestnicy kursu pożarniczego w Zbarażu.

Walka z ogniem.

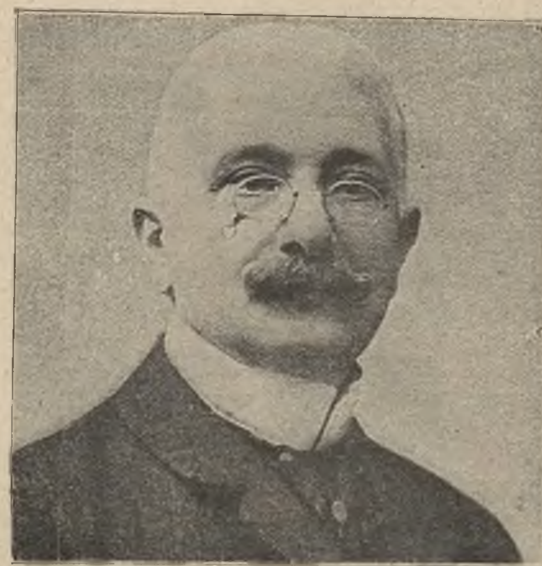
Niestety, klęska pożarów jest u nas stałym gościem, który corocznie zbiera w kraju naszym bardzo obfite żniwo. To też specyalnie u nas akcya pożarnicza ma szerokie pole do działania i wymaga wydatnej pomocy społeczeństwa. Wielkie zasługi w tym kierunku położyły kółka rolnicze, które mając na celu wszechstronne podniesienie dobrobytu i oświaty wśród włościan, zajmują się również organizacyą pożarną i należytem wyszkoleniem członków straży, do czego służą urządzane systematycznie kursa pożarnicze.

W ubiegłym miesiącu Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych urządził trzy takie kursa. Pierwszy kurs odbył się w Zbarażu od d. 3 do 6 z. m. Wzięło w nim udział 34 uczestników, a wśród nich trzech nauczycieli ludowych, z inspektorem szkolnym p. Turczaniewiczem jako dyrektorem kursu.

Drugi kurs, od 10 do 13 z. m. odbył się w Podhajcach, przy udziale 15 uczestników, z tych 12 nauczycieli, wobec p. starosty podhajeckiego przy wydatnej pomocy inspektora szkolnego p. L. Kwaśnickiego, z p. Czyżewiczem, właścicielem dóbr, jako dyrektorem kursu.

Trzeci kurs zorganizowano w Zaleszanach w powiecie tarnobrzeskim. Brało w nim udział 27 uczestników. Dyrektorem kursu był ks. Stanisław Malinowski.

Na wszystkich kursach prowadzili naukę: p. Józef Sroka, instruktor ochotniczych straży pożarnych z ramienia Zarządu głównego Kółek rolniczych, i p. Władysław Wach z ramienia Krajowego Związku ochotniczych Straży pożarnych we Lwowie.



Fiasko bar. Gautscha: Były prezes gabinetu bar. Gautsch.

„Kółka przyrodnicze młodzieży szkolnej“.

Naginając przyrodę do swych usług, korzystając z nich w całej pełni, poszła ludzkość w wielu kierunkach za daleko i poczęła w swym pochodzie niszczyć i tępić tak świat zwierzęcy, jak i roślinny. Szkodliwe skutki rabunkowej gospodarki dają się co raz to bardziej odczuwać tak w kierunku ekonomicznym, jak i zdrowotnym, nie mówiąc już o względach naukowej, humanitarnej i etycznej natury. Pod wpływem refleksyi patrzących rozważnie w przyszłość społeczeństw nastąpił w ostatnich czasach zwrot ku przyrodzie, jak to stwierdzają obrady parlamentów, sejmów, zarządzenia władz i nawoływania ludzi nauki. Wiele państw Europy i Ameryki tworzy rezerwacye, czyli terytorya ochronne, gdzie mogą zwierzęta i rośliny rozwijać się swobodnie w całej pełni. I nasz kraj nie pozo-



„Kółka przyrodnicze młodzieży szkolnej“: Grono inicyatorów Kółek przyrodniczych.

staje w tej mierze w tyle. Ważnym czynnikiem jest kształcenie dziatwy i młodzi szkolnej — tych przyszłych obywateli kraju — w zdrowych zapatrywaniach na stosunek człowieka do przyrody. W tym kierunku zainicyował Wydział Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt w porozumieniu z profesorami nauk przyrodniczych we Lwowie zakładanie pod kierunkiem pedagogów Kółek młodzieży szkolnej, które miałyby za zadanie obok nauki kształcenie serc, rozbudzanie zamiłowania do przyrody i jej piękna, opiekę i ochronę tak fauny, jak i flory. Uzyskawszy poparcie władz szkolnych, zwołano niedawno ankietę, wybrano komitet w celu ułożenia wzoru statutów Kółek przyrodniczych i rozesłano ten wzór z odezwą do wszystkich szkół średnich w kraju. Ponadto zainicyowano na powyższy temat odczyty w szkołach ludowych. Polskie Tow. pedagogiczne wydało w nakładzie 10.000 egz. sympatyczną broszurkę sekretarki Gal. Tow. ochrony zwierząt, p. Maryi Mazurkównej, p. t. „Miluj przyrodę", a praca ta obudziła żywe zainteresowanie. Oby tylko znaleźli się wytrwali sternicy dalszej w tym kierunku akcyi.

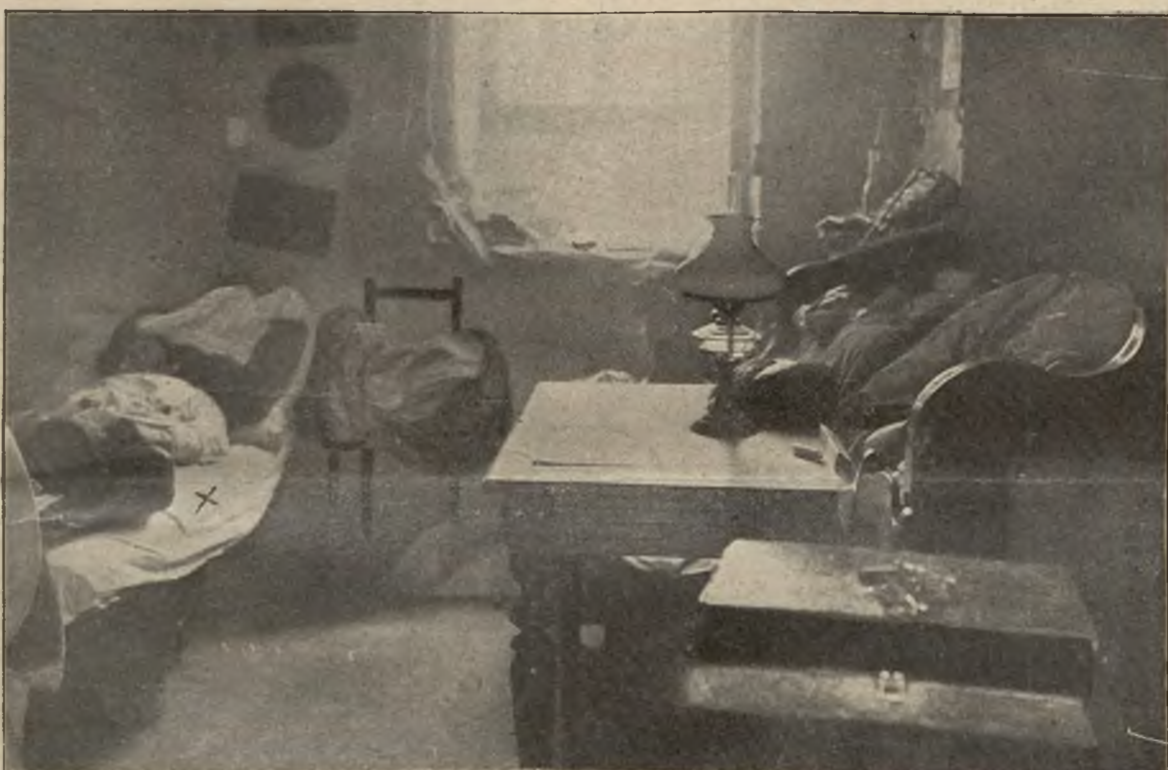
Illustracya nasza przedstawia grono inicyatorów „Kółek przyrodniczych młodzieży szkolnej".



Walka z ogniem: Nauczyciele na kursie pożarniczym w Podhajcach ze starostą, inspektorem szkolnym Kwaśnickim oraz ks. adm. Ryżem.

Fiasko bar. Gautscha.

Parlament ludowy w Austryi, w którym pokładano tak wielkie nadzieje, nie może dotychczas wyjść z okresu... niemowlęctwa. Pierwszy, jaki wyszedł z powszechnych wyborów, po całym szeregu bezpłodnych walk, awantur, a nawet bójek, zakończył swój krótki żywot przedwczesnem rozwiązaniem i rządami paragrafu 14. — Nastąpiły nowe wybory, a wkrótce po ich ukończeniu w dniu 25 go czerwca bież. roku objął niefortunny spadek po baronie Bienercie baron Gautsch, który jako twórca parlamentu ludowego (za jego rządów przeprowadzono w parlamencie kuryalnym ustawę o powszechnem głosowaniu) miał piękną misyę przed sobą: drugi parlament ludowy pchnąć na tory realnej pracy...

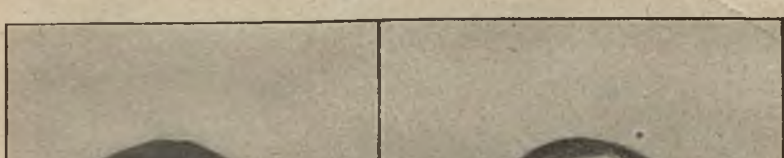


Morderstwo, czy samobójstwo Mieszkanie przy ul. Skrzyńskiego l. 14, w którem zginął tajemniczą śmiercią Piotr Woźny. (X oznacza miejsce, gdzie znaleziono zwłoki Woźnego, z ranami postrzałowemi).

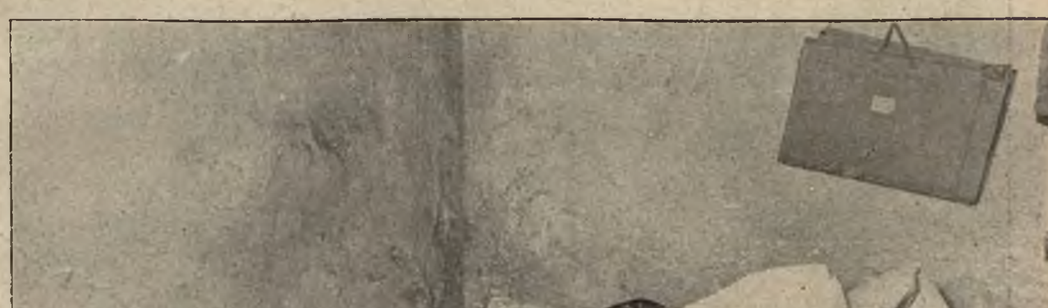
Niestety, zadaniu temu nie był w stanie podołać i wraz z całym gabinetem podał się do dymisyi, która została przyjętą w sam dzień... Zaduszek. Ś. p. prezes gabinetu nie mógł wybrnąć z trudnego chaosu walk czesko-niemieckich i obruszył na siebie Niemców, a pomimo to nie zdołał przejednać Czechów — więc wolał pójść na spoczynek, wprawdzie nie wieczny, ale zasłużony.

Spadek po bar. Gautschu otrzymał dotychczasowy minister oświaty Stürgkh, który do nowego gabinetu powołał dra Zaleskiego (minister dla Galicyi), dra Meyera (minister skarbu), Georgiego (obrona krajowa), Hochenburgera (min. sprawiedliwości), Maksa Hussarka (oświata), Heinolda von Udyńskiego (sprawy wewnętrzne), dr. Maurycego Rösslera (min. handlu), Ottokara Trnkę (roboty publiczne) oraz Zdenkę Forstera (minister kolei). Teka ministeryum rolnictwa nie została obsadzoną i ma ją objąć prowizorycznie minister dla Galicyi dr. Zaleski.

Z poprzedniego więc gabinetu weszli do no-



Fiasko bar. Gautscha: Minister sprawiedliwości dr. Hochenburger. Nowy prezes gabinetu hr. Stürgkh.



Morderstwo, czy samobójstwo?: Zwłoki Piotra Woźnego na łóżku.

wego ministrowie: dr. Zaleski, dr. Meyer, Georgi oraz minister sprawiedliwości Hochenburger, który tak samo jak zdołał niedawno wyjść cało z zamachu w parlamencie, wyszedł również zwycięsko z ostatniego przesilenia gabinetowego.



Klęska Włochów: Włoska służba sanitarna.



Klęska Włochów: Włoscy kapelani wojskowi na koniach w Trypolisie.

Morderstwo czy samobójstwo?

Z końcem ubiegłego tygodnia zawiadomiono lwowską policyę, iż w mieszkaniu szewca Kozowego, przy ul. Skrzyńskiego, znaleziono trupa. Na miejsce udała się komisya, która zastała na sofie zwłoki starszego mężczyzny, obok leżał rewolwer, lufą zwrócony ku ciału.

Przy bliższych oględzinach odkryto na zwłokach ranę postrzałową w dołku podsercowym, ponadto ranę ciętą na czole, sięgającą aż do mózgu, co przemawiałoby za morderstwem. Zbrodniarz ugodził najpierw siekierą w głowę, później strzelił z rewolweru. W rewolwerze tkwiło pięć naboi, z czego trzy były wystrzelone.

Charakterystycznem dla sprawy jest, że zwłoki denata znaleziono nakryte kołdrą aż po brodę, ręce zaś wyciągnięte były wzdłuż ciała.

Domownicy zeznali zgodnie, iż popołudniu opuścili mieszkanie, udając się na cmentarz, jako w przededniu „Zaduszek"; gdy powrócili, zastali już trupa. Wytłumaczenie to nie przekonało jednak policyi, która zarządziła aresztowanie całej rodziny Kozowego, zwłaszcza, iż stwierdzono, że kłócili się często z nieboszczykiem, a nawet w ostatnich czasach mieli go z mieszkania wyrzucić, od dwu bowiem tygodni nadużywał stale alkoholu. Ponadto znany jest Kozowy ze swej popędliwości.

Miejscem wypadku jest ciemny zaułek w głębi podwórza kamiennicy, składający się z trzech nor. Jedną z nich zamieszkuje para wiecznie pijanych nędzarzy, drugą również jakieś niejasne indywidyum, trzecią wreszcie rodzina Kozowych, wraz ze swym „sublokatorem".

Policya przypuszcza, że w danym wypadku ma się do czynienia z uplanowanem morderstwem, dla upozorowania jednak samobójstwa położono obok zwłok wystrzelony rewolwer.

Poświęcenie sztandaru we Lwowie.

Niedawno powołane do życia we Lwowie „Towarzystwo wzajemnej pomocy funkcyonaryuszów miejskich zakładów elektrycznych", obchodziło w dniu 29 z. m. piękną uroczystość poświęcenia własnego sztandaru. Po nabożeństwie odprawionem w kościele OO. Dominikanów przez księdza biskupa Bandurskiego, nastąpił wobec licznie zgromadzonych uczestników uroczysty akt poświęcenia i wbijania gwoździ do nowego sztandaru. Pierwsze trzy gwoździe wbił ks. biskup Bandurski, następne dwa prezydent miasta p. Neumann, wreszcie po jednym licznie zebrani goście.

Akt wbijania gwoździ poprzedziło piękne przemówienie księdza biskupa Bandurskiego.

Wśród uczestników uroczystości znaleźli się przedstawiciele władz miejskich, kleru, obywatelstwa lwowskiego i świata rękodzielniczego. Jednymi z pierwszych, którzy wbili gwoździe, byli wiceprezydenci miasta dr. Rutowski i Stahl, b. prezydent Ciuchciński, poseł dr. E. Adam i pani Bohuss Hellerowa.



Poświęcenie sztandaru we Lwowie; Grupa członków Tow. funkcyonaryuszów miejskich zakładów elektrycznych we Lwowie.

KAMIL PERT

Dramat w domu obłąkanych

16 **Powieść.**

Ona krzyknęła:

— Wątpić?... Ależ to byłoby szaleństwem!... Czy ty mogłeś zamordować? Czy mogłeś nawet być wspólnikiem mordu? Nie myśl o tem... nie myśl! Powiedz raczej, kiedy ujrzałeś te papiery po raz pierwszy?

On wyprostował się, starał myśli zebrać, przypomnieć sobie i wzmocnić siłę głosu.

— Było to w kilka dni po zbrodni... O ile mi się zdaje nazajutrz po poranku, gdy pan Guillaume nam powiedział, że akcye, których numera wymieniał, wzięte zostały z sekretarzyka twego męża...

— Tak! tak!... lecz co potem?

— Wszedłem do mego biura. Otworzyłem szufladę, w której zwykle chowam czysty papier i pióra. Miałem pisać... nie wiem co i nie wiem do kogo... Głowa mi pęka... wszystko zapominam... Biedna moja głowa!

— Mniejsza o to, co i do kogo... Mów o fakcie samym... mów dalej!

— Wówczas na wierzchu... wcale nie ukryte i nie zawinięte... ujrzałem akcye... gruby plik... rozrzucony...

— W szufladzie twego biurka?.. Szuflada prawdopodobnie nie była zamknięta na klucz?

— Nie!... Nie chowam w niej nigdy nic kosztowniejszego... i na klucz nie zamykam nigdy...

— A te akcye?...

— Leżały na wierzchu. W pierwszej chwili nie zrozumiałem, skąd się wzięły i co oznaczają... Wyciągnąłem wszystkie i zacząłem się im przyglądać z ciekawością... Nagle ogarnął mnie lęk okropny! Przekonałem się, że posiadają olbrzymią wartość... Pojąłem, że to część... znacznie większa część skarbu, że to własność zamordowanego... że to są właśnie owe skradzione akcye, których poszukiwano... a one leżały tam... u mnie!...

— Ależ należało przywołać ludzi natychmiast... pokazać...

— Taką była moja pierwsza myśl... lecz po chwili ogarnęło mnie przerażenie...

— Z powodu czego?

— Z powodu pytań, które mi zadawać będą... i nieufności, z jaką się spotkam!... Powiedzieć, że te papiery przyniesiono bez mojej wiedzy? Dlaczego mianoby mi uwierzyć?... Zapytanoby, kto je złożył... Co mógłbym na to odpowiedzieć?... Więc potem chciałem dojść koniecznie, kto wchodził do mego biura...

— I cóż?

— Poinformować się w tym względzie nie było sposobu... Kto chciał, mógł wejść, nie spostrzeżony przez nikogo... Drzwi zawsze stały otworem...

Julia zastanawiała się czas jakiś.

— W kilka dni po zbrodni, powiadasz? W takim razie Sempuis chciał cię skompromitować wraz z sobą!

Marceli zaprzeczył żwawem poruszeniem głowy.

— W jakim celu?... Z chwilą, gdy posiadł część akcyi, nie byłby przecie pozbywał się największej ich ilości, te bowiem, które pozostawały u niego, tak samo zupełnie go kompromitowały. Nie! jak przedtem, tak i obecnie przekonany jestem, że nie on jest winowajcą... tylko jak ja ofiarą!... Akcye, znalezione w jego walizce, wsunięte były przez te same ręce, które złożyły w mojem biurku plik papierów wartościowych, dosięgających sumy miliona franków!...

— W takim razie, kto?

Marceli, zachmurzony, odparł ze złością:

— Któżby, jeśli nie doktor Jintot?... Czy nie mówiłem tego zawsze?... Czy to nie oczywiste?... Podziwiać należy zaślepienie sędziów, którzy nie chcą go obwinić!... Człowiek ten już przed kilku laty musiał uplanować zdobycie znacznego kapitału. To przecież widoczne!... Wiedział, że Laborda posiada ogromny majątek... więc go ściągnął do zakładu. Prawdopodobnie miał nadzieję, że chory złoży u niego depozyt, który Amerykanin wolał powierzyć panu Manescault... Wówczas zawiedziony, postanowił popełnić zbrodnię, bo tym tylko sposobem mógł przywłaszczyć sobie złożone u twego męża akcye...

Julia nie słuchała go już od chwili.

— Lecz ty! — zawołała. — Co uczynisz? Wyjechać nie możesz!

— Przeciwnie!... Ucieknę. To dla mnie jedyny środek ocalenia.

Ona krzyknęła gwałtownie:

— Nie możesz!... Zamiar twój jest już znany... Nie pozwolą ci go wykonać!

Marceli, przerażony strasznie, drgnął całem ciałem.

— Co mówisz? — wyjąkał. — Skąd wiesz o tem?

— Pisałeś do mnie list, który odczytano... Powiadam ci, wiedzą wszystko! Wiedzą, że tej nocy jeszcze chcesz dom opuścić, a jutro wieczorem wsiąść na statek, odpływający do środkowej Ameryki...

On jęknął z boleścią:

— W takim razie jestem zgubiony!

Julia spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Dlaczego rozpaczasz?... Jesteś niewinny... powiesz to tak, jak mnie powiedziałeś, prosto, szczerze... zmusisz sędziów do uwierzenia ci... Sam fakt, że skradzione papiery nieznana ręka złożyła w twojem biurku, nie może cię obwinić...

On załamał ręce.

— To jest fakt, obwiniający mnie w najwyższym stopniu!... Wiesz o tem dobrze!... Wszakże sama z podobnego powodu oskarżałaś Mikołaja Sempuis i potępiałaś go bezwzględnie!

Ona zaprzeczyła:

— Wypadek nie jest ten sam... Zachodzi znaczna różnica!

— Nie widzę jej...

— Ja zaś widzę... w charakterze osób!... Sempuis był człowiekiem wzbudzającym niepokój, o przeszłości wątpliwej i dwuznacznej, o zachowaniu się skrytem i tajemniczem. Przedewszystkiem zaś, już raz zabił!... Opowiadała mi to jego żona szczegółowo... Zbrodnię wywołała namiętność, chwilowe uniesienie... zgoda!... była to jednak zbrodnia!... Sempuis, człowiek gwałtowny i chciwy, mógł zostać mordercą... ty nie!... Nie było przyczyny, któraby cię skłoniła uledz ohydnej pokusie... W całem twojem istnieniu nie znajdzie się nic, coby mogło nasunąć myśl popełnienia zbrodniczego czynu...

— Tak mówisz, bo mnie kochasz!... Lecz nie w ten sposób rozumować będą ludzie obcy, sędziowie... Zresztą, nie wiesz wszystkiego!

Ona uczuła się znowu przejęta strasznym lękiem.

— Co?... Czyżbyś ukrył co przedemną?

— Och! nic odnoszącego się do morderstwa i kradzieży!... Lecz mówiłaś o złych anteryorach Mikołaja... Pomyśl, że i w mojej przeszłości grzebać będą... że zechcą również zbadać moje życie, moje czyny...

W oczach Julii odbił się wyraz wzrastającego niepokoju.

— Cóż znaleźć w niem mogą! Nie popełniłeś nigdy nic złego... Nie masz sobie, jak myślę, nic do wyrzucenia?

Odwrócił oczy i mówił dalej tonem żałosnym:

— Nie zawsze postępowałem, jak postępować należy...

Serce Julii ściskało się boleśnie. Doznawała męczącego zawrotu głowy wobec widocznego wzruszenia i pomieszania brata. Co przed nią odkryje? Jakaż ciemna przepaść otwiera się na nowo pod ich stopami?

— Mów! mów! — zawołała tonem rozkazującym. — Wolę wszystko, niż pozostawać w takiej niepewności!

On wyrażał się z wysileniem, szukając wyrazów:

— Jestem młody... wiesz o tem... bardzo rozsądny nie jestem i nigdy nim nie byłem... A stało się tak... że poznałem pewną kobietę w Paryżu... która potrzebowała pieniędzy...

Julia zadrżała, boleśnie dotknięta.

— O, mój Boże!... Marceli! co mówisz?

On ciągnął dalej coraz śpieszniej, żeby jak najprędzej skończyć z przykrem wyznaniem:

— A wiesz, że pieniędzy nie miałem... Pensya, którą tu pobierałem, była po prostu śmiesznie mała. Niekiedy zaś obracałem dość znacznemi kwotami... Nieszczęście sprawiło... że raz wziąłem...

Siostra ukryła twarz w dłoniach.

— Ty!... Ty! Marceli!

Sam na siebie rozjątrzony, mówił coraz głośniej;

— Och! wziąłem nie dużo... pięćset franków, nie więcej!... W gruncie rzeczy mógł mi je dać twój mąż... Przecież dosyć zarabiał!

Julia uniosła się oburzona.

— Milcz!... Milcz, Marceli!... Nie poznaję cię!... Jak możesz mówić w ten sposób?

On, zmartwiony okrutnie, pochylił się teraz nagle pełen wstydu.

— Tak, masz słuszność!... Och! wiem, że upadłem niegodnie... Widzisz, że gorzko tego żałuję... zwłaszcza obecnie... Bo jeśli zechcą zbadać moje życie i moje czyny... to z lekkomyślnie popełnionego błędu, mogą wyciągnąć dla mnie najfatalniejsze wnioski...

Przerwała mu, krzyknąwszy niemal z gniewem:

— Milcz! Pleciesz nikczemne niedorzeczności!... Odpowiedz mi raczej, czy pan Manescault spostrzegł, co uczyniłeś?

Marceli opuścił głowę na piersi.

— Tak!

— I wyrzucał ci to?

— Och! bardzo surowo!

Ona odparła tonem, pełnym goryczy:

— Miał słuszność! Mam nadzieję, że nie więcej jak raz dopuściłeś się tego wstrętnego czynu?

Marceli odpowiedział z wahaniem się widocznem:

— Tak!

Julia odskoczyła od brata.

— Och! kłamiesz!... Widzę to po wyrazie twojej twarzy, po całej twojej postawie pochylonej i drżącej... Ach! jaka hańba!... Więc powierzone ci z ufnością pieniądze brałeś i wydawałeś na rozpustę!... Okradałeś mego męża!

On odparł słabym głosem:

— Ależ Julko! zbłądziłem dla tego jedynie, bo sądziłem, że jako twój mąż...

Ona przerwała mu z najwyższem rozdrażnieniem:

— Wszakże dlatego właśnie, że to był mój mąż, czyn twój zasługuje na jeszcze sroższe potępienie!... Człowiek, który przez wzgląd na mnie, nie mógł ani cię ukarać, ani z domu wypędzić!... O! mój Boże! a ja, która ci tak wierzyłam!... Ja, która cię tak kochałam!...

Młody człowiek wzruszony do głębi, przejęty cały żalem i rozpaczą, opasał kibić jej ramieniem.

— Julko! ty mnie kochasz jeszcze?

Odtrąciła go od siebie.

— Ach! nie wiem... nie wiem! Zawiodłam się na tobie!

— Wszakże nie opuścisz mnie?

— Nie... bezwątpienia. Lecz nie wiem doprawdy w jaki sposób mam cię bronić?

On jęknął żałośnie.

— Julko! powiedziałem ci wszystko!... Chyba wierzysz, że nic a nic nie ukryłem przed tobą?

— Nie wiem... nie wiem... Jesteś dla mnie jak obcy... jakby nieznany...

Marceli złożył ręce błagalnie.

— Mój Boże! nie wyobrażaj sobie przedewszystkiem, abym w sprawie morderstwa mógł być winowajcą...

Zachwiała się na nogach i oparła o jeden z mebli.

— Nie!... och! w to wierzyć nie mogę... Lecz bronić cię nie mam już sił...

Upadł na kolana, chwytając się jej sukni.

— Juleczko! — zawołał bolesnym głosem — przysięgam, że powiedziałem ci prawdę!... Nie wiem o zbrodni!... Och! winowajcą nie jestem, przysięgam ci na wszystko, co mam najświętszego!...

Pani Manescault, chmurna i surowa, usunęła się na bok.

— Wierzę ci. Lecz teraz trzeba nieodwołalnie... czy rozumiesz?... trzeba koniecznie znaleźć mordercę!

On, łkając, upadł na kanapę.

— Działaj ty!... Ocal mnie!

Spojrzała na niego błędnym wzrokiem. Czuła się nawskróś przejęta srogiem cierpieniem moralnem, myśląc jak bardzo łudziła się niezłomną prawością brata, którego, jako starsza siostra, kochała niemal macierzyńską miłością.

— Tak!... do mnie należy ocalić cię... bo ty jesteś biedną, słabą, bezsilną istotą... Już raz poświęciłam się dla ciebie, sprzedając się człowiekowi, którego nie kochałam... Obecnie zaś muszę cię uratować od niebezpieczeństwa, w które popadłeś...

— Julio!

— Pozostań tu!... Nie ruszaj się stąd!... Zakazuję ci wychodzić z tego pokoju!... Niech nikt cię nie widzi i nikt o tobie nie słyszy. A nie próbuj uciekać, bo wpadłbyś natychmiast w ręce policyi, czyhającej na ciebie!

I nie słuchając dłużej narzekań i jęków brata, zgnębionego jej pogardą i surowością, wyszła spiesznie z pokoju.

W pośrodku korytarza spotkała się twarzą w twarz z panną Heleną.

— Niech pani pójdzie za mną — rzekła ajentka poważnie. — Ci panowie pragną pomówić z panią.

W piersiach Julii kołatało serce z niesłychaną mocą.

— Mój Boże! — myślała. — Czy ta kobieta i sądownicy słyszeli wyznanie Marcelego?...

Szła za Heleną machinalnie, przejęta głębokim smutkiem. Biednej kobiecie zdawało się, że wokoło niej wszystko się wali i rozpada w gruzy.

ROZDZIAŁ XIV.

Rola Julii.

Panna Helena wprowadziła Julię do biura, niegdyś jej męża. Pani Manescault jak we mgle ujrzała sędziego Deverrier i komisarza policyi Guillaume, siedzących przy stole. Usadowiono ją z oznakami szacunku na fotelu, a sędzia śledczy zabrał głos natychmiast. W tonie, jakim przemawiał, dźwięczała niezwykła dobroć.

— Uspokój się pani i nie przerażaj zbytecznie zeznaniami swego brata. Nie obwiniają go one w poważny i stanowczy sposób.

Złożyła ręce, a łzy rzęsiste wytrysły z jej oczu.

— Czy pan słyszałeś?

— Wszystko! Lecz powtarzam: dla mnie, jako dla sędziego, wyznania pana Robertina wydają się znacznie mniej niebezpieczne, niż to pani sobie wyobraża, jako siostra i kobieta... Oto w rzeczywistości nasze wrażenie: pan Marceli, jak sam twierdzi, musi istotnie nic nie wiedzieć o zamordowaniu pana Laborda i męża pani...

Julia odetchnęła z trudnością.

— Czy mówisz pan prawdę? Czy nie oszczędzasz mnie przez litość?

— Nie, moje dziecko — odparł sędzia z zadziwiającą, jak na niego, słodyczą. — Wyrażam myśl moją z całą szczerością. Nie wierzę, aby brat pani brał udział w zbrodni. Jednakże podzielam jej zdanie... mordercę koniecznie odnaleźć należy.

Julia jękła.

— Gdzie go szukać?... Jak odgadnąć, kto nim jest rzeczywiście?... W jaki sposób zrzucić mu maskę, którą twarz swoją okrywa?

Deverrier rzucił wymowne spojrzenie na komisarza, wzywając go niem do przemówienia. Milczące polecenie spełnił Guillaume natychmiast.

— Pan sędzia śledczy, po głębokiem zastanowieniu się nad zagadkową treścią sprawy, nabrał przekonania, że jedyną osobą, która mogłaby nam ową zagadkę rozwiązać, jest młody chłopiec, zowiący się Jakób, a spełniający przy doktorze Jintot obowiązki służącego.

Julia ze zniechęceniem poruszyła głową.

— Jakóbek?... Lecz, gdyby nawet coś widział... i z tego, co widział, zrozumiał cokolwiek... jakże go skłonić do mówienia.

Guillaume spojrzał na nią w szczególny sposób.

— Wszakże pani jesteś kobietą... Czy nie spostrzegłaś nigdy uczuć, jakie wzbudziłaś w sercu tego biedaka?

Lekki rumieniec zabarwił blade lica Julii.

— Co pan chcesz przez to powiedzieć? — szepnęła.

Guillaume ukłonił się jej z uszanowaniem i powstrzymał uśmiech, który mimowoli wybiegł mu na usta.

— Jakób wielbi i ubóstwia panią, więc, gdybyś raczyła podjąć się misyi wybadania go, odpowiadałby na pani... tylko pani jednej pytania... z całą szczerością.

Odparła nieco zmieszana:

— Mój Boże! — nie chcę kłamać... Zauważyłam kilkakrotnie, że w rzeczy samej to biedne stworzenie zajmowało się mną więcej, niżbym na to zasługiwała... i nawet urządziłam się w sposób taki, aby nieszczęśliwy chłopak nie spotykał się ze mną zbyt często...

— Otóż właśnie wpływ, jaki pani na niego wywiera, zużytkować należy w celu odkrycia prawdy.

— Lecz jak to zrobić? Przyznaję się panu, że byłoby dla mnie bardzo przykrem zadawać mu pytania...

Deverrier wziął teraz udział w rozmowie.

— Pojmujemy to bardzo dobrze, lecz chciej pomyśleć, że tym sposobem działać pani będziesz w interesie swego brata.

Julia zadrżała i pochyliła głowę na piersi.

— Uczynię wszystko, co mi panowie doradzą — rzekła z uległością.

— W takim razie chciej wysłuchać pana Guillaume... on pani wytłómaczy rolę, jaką odegrać będziesz zmuszoną...

Komisarz ukłonił się znowu.

— Mój Boże! — rzekł — rzecz bardzo prosta. Nie wątpię, że rozum wrodzony i takt kobiecy, wskażą pani najwłaściwszy sposób wykonia przedsięwzięcia. Sprowadzimy tu chłopca a sami przejdziemy do pokoju obok, aby niewidziani przez niego, wysłuchać rozmowy, jaką pani z nim prowadzić będzie.

— Lecz o co mam go pytać?

— Przedewszystkiem, chciej natchnąć go ufnością... Mów pani o wszystkiem, byle nie o morderstwie. Poczem powoli... powoli... napomknij coś od niechcenia o nocy, w której popełniono zbrodnię... Postaraj się wydobyć z niego wiadomość o roli, jaką odgrywał w biurze doktora Jintota. Czy mu doniósł, że Laborda go wzywał i w jaki sposób dowiedział się, że chory z Pawilonu Bzów żądał odwiedzin dyrektora, chociaż Amerykanin, ze względu na zerwanie drutów, nie mógł go o to prosić telefonicznie. To jest punkt niezmiernie ważny i interesujący, objaśni bowiem zeznanie doktora Jintota. Jeśli wykazanem będzie, że doktor Jintot z własnej woli, nie wzywany wcale, udał się do Laborda, to



— Och! Kłamlesz!.. — szepnęła z niewymowną boleścią.

byłby jeden z najważniejszych, obciążających go zarzutów. Czy mnie pani rozumie?

Pani Manescault, która słuchała uważnie, potwierdziła:

— Tak, tak! rozumiem... A potem?

— Niech pani nie spieszy się zbytecznie. Prawdopodobnie potrzebować pani będzie kilka razy porozumiewać się z chłopcem, żeby wydobyć z tego na pół waryata wszystko, co on tak zręcznie ukrywa, albo... bo i to być może... co w mózgu jego przedstawia się tylko w mglistych zarysach. Za szczęśliwych uważać się będziemy, jeśli uda się pani, mówiąc z nim po raz pierwszy, wyjaśnić fakt, o którym tylko co wspomniałem. Następnie zająć się zechcesz drugiem pytaniem: czy Jakób widział w rękach doktora Jintota akcye pana Laborda?... Oraz: czy on, Jakób, wsunął część tych akcyi do walizki Mikołaja, a część do szuflady brata pani, tudzież: czy to doktor mu polecił rozmieścić je w ten sposób?

— Czy już wszystko?

— Mój Boże! rzecz zależy od sposobu, w jaki chłopiec odpowiadać będzie... Lecz przedewszystkiem, niech się pani nie spieszy... Racz badanie swoje posuwać naprzód bardzo ostrożnie, nie rozdrażniając go i nie budząc w nim podejrzeń... Nie mam pojęcia, czy wie co o zbrodni samej. W każdym razie sądzę, że byłoby niebezpiecznie już teraz robić do niej alluzye. Według mego przekonania, korzystniejszem mi się wydaje, starać się o odpowiedź tylko na dwa pierwsze pytania.

Pani Manescault powtórzyła:

— Czy Laborda żądał, aby dyrektor odwiedził go w szalecie i czy to Jakób, z rozkazu doktora Jintota ukrył skradzione papiery...

— Wybornie!... Niechże pani nie zapomina również, że pozostaje jeszcze pięćkroć sto tysięcy franków, których dotąd nie zdołaliśmy odszukać. Byłoby interesującem dowiedzieć się, gdzie są ukryte...

— Nie zapomnę.

— Przedewszystkiem racz pani spoufalić nieco chłopca... niech mówi, co mu się podoba... a nawet, chciej udawać że mu sprzyjasz, że podzielasz uczucie, jakiem jest dla niej przejęty...

Julia zawołała żwawo:

— Lecz panowie pozostaniecie chyba w takiej odległości, z której będziecie mogli mnie słyszeć?... Przyznaję, że nie bez obawy podjęłam się tej misyi! Wprawdzie Jakóbek jest nieszkodliwy i łagodny, jednakże powiem szczerze, że bardzo lękam się waryatów. Sam ich widok mnie przestrasza...

Guillaume ją uspakajał:

— Będziemy tam!... gotowi przybiedz na najcichszy wymówione wezwanie. Zresztą Jakób nie jest waryatem w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, tylko raczej upośledzonym na umyśle...

Julia poruszyła głową z widocznym niepokojem.

— Och! nieraz słyszałam doktora Manescault, rozprawiającego o tym przedmiocie... i wiem, że z szaleńcami wszelkiej kategoryi, trzeba się mieć zawsze na ostrożności. Niejeden, który lata całe był spokojny, staje się niekiedy niespodzianie i znienacka najdzikszem i najgroźniejszem zwierzęciem! A nagłego przeobrażenia się przewidzieć nie podobna!

— Proszę się nie lękać — dorzucił Deverrier. — Nie spóźnimy się z pomocą. Chociaż przekonany jestem, że nie grozi pani żadne niebezpieczeństwo.

Julia zdawała się siłą woli wzbudzać w sobie odwagę. Po chwili szepnęła:

— Ha! to już jestem gotowa... Każcie panowie przywołać Jakóbka.

Guillaume zauważył:

— Do przywołania go potrzeba jakiegoś powodu... Co mu powiedzieć?

Pani Manescault, po zastanowieniu się chwilowem, rzekła:

— Najlepiej będzie zawiadomić go, że proszę, aby przyszedł mi pomódz do oczyszczania i porządkowania książek i drobiazgów w tym pokoju. Jest bardzo zręczny i niegdyś chętnie używałam go do tego rodzaju usługi.

Deverrier uznał myśl za doskonałą.

— Wybornie!... Tym sposobem będzie pani mogła zupełnie naturalnie z nim rozmawiać.

I odwróciwszy się do panny Heleny, powiedział:

— Niech panna będzie tak uprzejma wezwać tu młodzieńca... My zaś, tymczasem, przeniesiemy się do sąsiedniego pokoju.

ROZDZIAŁ XV.

Jakóbek.

Już blizko dziesięć minut upłynęło od chwili, gdy młody chłopak zaczął w jednej szaf bibliotecznych ścierać półki i okurzać książki z niezwykle pilną starannością. Kiedy niekiedy tylko, jednym lub najwyżej dwoma wyrazami odpowiadał na zwrócone do siebie przez panią Manescault słowa. Można było sądzić, że zajęty jest tylko swoją robotą gdyby lekkie drganie warg jak i wyraz gorączkowego upojenia, błyszczący w jego zwykle zamglonych oczach, nie świadczyły o przepełniającej serce jego nadzwyczajnej radości. Nagle zatrzymał się, złożył na półce trzymaną w ręku książkę i palcem dotknął czarnej spódnicy, którą Julia miała na sobie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Setna rocznica urodzin Markiana Szaszkiewicza.

W dniu 6 listopada b. r. minęło sto lat od dnia urodzin ruskiego poety Markiana Szaszkiewicza. Ksiądz Markian Szaszkiewicz, podobnie jak drugi ruski poeta Jan Kotlarewskij, jest uważany przez Rusinów za duchowego ojca współczesnej literatury ruskiej i dlatego Rusini wspaniałemi uroczystościami obchodzą tę rocznicę. W Podlesiu, w Złoczowskiem, w miejscu urodzenia ks. Szaszkiewicza, odbyła się przed kilku dniami uroczystość poświęcenia olbrzymiego (18 metrów wysokości) żelaznego krzyża, który kosztem 20.000 kor. ustawiono na tak zwanej „Podliskiej Gorze“, którą poeta w swych poezyach opiewał. W uroczystości tej wzięło udział około 20.000 osób ze wszystkich sfer ruskiego społeczeństwa.

W Przemyślu obchodzono w dniu 5 listopada rocznicę tę uroczystem nabożeństwem w katedralnej cerkwi, które w asystencyi licznego kleru celebrował ksiądz biskup Czechowicz. Po nabożeństwie dokonał J. E. biskup odsłonięcia i poświęcenia pomnika poety, umieszczonego w katedrze. Pomnik wykonany został w zaszczytnie znanej w kraju pracowni rzeźbiarskiej Ferdynanda Majerskiego w Przemyślu.

Tegoż dnia zastępca burmistrza adwokat dr. Niemczyński dokonał otwarcia jednej z ulic w Przemyślu, którą reprezentacya miejska ochrzciła nazwiskiem poety, dając tem dowód sympatyi i szacunku dla poety bratniego narodu. Następnie przeciągnął ulicami miasta kilkutysięczny pochód na górę zamkową, gdzie do zgromadzonych tłumów przemawiał dr. Zahajkiewicz, wyjaśniając znaczenie uroczystości.

Charakterystyczne, że Starorusini demonstracyjnie usunęli się od udziału w obchodzie.



Setna rocznica urodzin Markiana Szaszkiewicza: Biskup i duchowieństwo opuszcza cerkiew po nabożeństwie w Przemyślu.

Wojskowe wyścigi konne w Przemyślu.

Jednym z najbardziej wytwornych i rycerskich sportów jest niewątpliwie jazda konna, która, zwłaszcza u nas, ma bardzo piękne tradycye. Sport ten jednak jest kosztowny i w dzisiejszych czasach nie dla każdego dostępny, bo w mieście łatwiej przejechać się automobilem, niż na koniu. Niemniej wzorowe popisy jazdy konnej budzą zawsze zainteresowanie wśród szerokiej publiczności.

Wśród tych konnych popisów zajmują specyalne miejsce konkursy hippiczne i wyścigi urządzane w Galicyi przez oddziały wojskowe. Dnia 28 z. m. odbyły się takie wyścigi w Przemyślu, gdzie 30 pułk artyleryi polnej z Pikulic zorganizował bieg myśliwski między Krównikami a Łuczycami (przestrzeń 16 kilometrów).

W biegu tym wzięło udział 15 oficerów, prowadzonych przez kapitana Filskiego. Pierwszy przybył do mety podporucznik Lippmann, drugi podporucznik Lukaseder, trzeci podporucznik Keizar.

Po krótkiej przemowie pułkownika Eschelmüllera, żona generała Kuchinki wręczyła zwycięzcom nagrody.



Wojskowe wyścigi konne w Przemyślu: Zwycięzcy w gronie oficerów i gości.



Setna rocznica urodzin Markiana Szaszkiewicza: Tablica pamiątkowa w cerkwi w Przemyślu.

Kronika tygodniowa.

Stało się więc, cośmy już w ubiegłym tygodniu przypuszczali. Gabinet barona Gautscha uległ rekonstrukcyi, ale to gruntownej, gdyż zmienił nie tylko prawie wszystkich swych członków, ale nawet i prezesa.

Przyjaciel nasz polityczny, pan Paweł, osobistość nawet w Krakowie bardzo popularna i uwieczniona w pieśni ludowej, którą z takim animuszem śpiewano w całym kraju po upadku gabinetu Badeniego, powiększył wraz z kolegami inwentarz emerytowanych ministrów i udaje się podobno do Karlsbadu, aby się leczyć z niestrawności, jakiej się nabawił w ciągu swego krótkiego urzędowania, nie mogąc w żaden sposób doprowadzić do skutku porozumienia czesko niemieckiego, ani zlepić większości parlamentarnej. To wszystko razem złożyło się na pogorszenie i tak już nadwątlonego jego zdrowia, przyczyniła się do tego i energiczna mowa, wygłoszona w ów pamiętny piątek w Izbie posłów, kiedy to pan premier nazwał zbrodnią usiłowania urzędników, dążące do poprawy materyalnego bytu.

Szczęśliwa ta Austrya, powiadają w całej Europie, zdobyła ona sobie rekord światowy pod względem liczby emerytowanych ministrów, których, kto wie, czy nie posiadamy nawet więcej, niż kandydatów do ministeryalnych portfeli. Naturalnie mam na myśli tylko kandydatów poważnych, a nie operetkowych, bo i takich nam nie brakuje. Bez żadnej szkody moglibyśmy *gratis i franco* odstąpić każdemu z państw po kilkanaście egzemplarzy do dowolnego wyboru, wyszedłby na tem najlepiej budżet państwowy, który pozbyłby się niepotrzebnego ciężaru.

Le roi est mort, vive le roi!

Poszedł „w senatory" pan Gautsch, jego miejsce zajął pan hrabia Stürgkh, dotychczasowy minister wyznań i oświaty w gabinecie Bienertha i Gautscha. Ponadto zatrzymano w urzędzie dra Hochenburgera, dra Mayera i Zaleskiego, ministra obrony krajowej z zasady oddaje ustępujący premier swemu następcy.

Polacy posiadają w nowym gabinecie właściwie tylko ministra dla Galicyi, dzierżawią ponadto chwilowo i tekę rolnictwa, którą powierzono zastępczo Zaleskiemu.

Noworodkowi politycznemu nie rokują lekarze parlamentarni długiego żywota, na jego delikatnem i jeszcze niezupełnie rozwiniętem ciałku utworzyło się bowiem kilka bolączek i to bardzo niebezpiecznych.

Najgroźniejszą z nich to jakiś tajny układ pomiędzy hr. Stürgkhiem i dr. Hochenburgerem, który do nowego gabinetu wszedł podobno tylko pod tym warunkiem, że otrzyma wolną rękę we wszystkich sprawach personalnych, że w sprawie stosunków językowych w sądach czeskich nie nastąpi żadna zmiana i że nowy premier nie zadecyduje żadnej kwestyi narodowościowej bez porozumienia ze Związkiem narodowo-niemieckim.

Pakt ten wymierzony jest głównie przeciw Czechom, ogranicza jednakowoż także i działalność Koła polskiego na korzyść sądownictwa polskiego na Śląsku, nic też dziwnego, że wywołał zaniepokojenie wśród Słowian, nie mających wcale ochoty poddania się hegemonii niemieckiej.

W dniu 6-tym listopada przedstawił hr. Stürgkh Izbie posłów swój zespół gabinetowy i wygłosił mowę programową, która, według zapewnień pism politycznych, nie wywarła na ogół szczególniejszego wrażenia, gdyż zawierała przeważnie same ogólniki i nie potrafiła uspokoić stronnictw co do stosunku rządu względem parlamentu. Ponadto dopatrują się niektórzy nawet i delikatnie wypowiedzianej groźby nowych wyborów, hr. Stürgkh oświadczył bowiem wyraźnie, że parlament tylko wówczas ma racyę bytu, jeśli spełnia swoje zadanie, a o tem może rozstrzygać tylko zdrowy sąd ludności.

Sytuacya nie zmieniła się więc wcale, a stronnictwa nie zadecydowały ostatecznie swego stanowiska wobec gabinetu. Na razie może liczyć nowy premier na poparcie Niemców (o ile dotrzyma obietnic danych Hochenburgerowi) i zawsze lojalnego Koła polskiego, które podobno jest zadowolone z ustępu jego mowy, który zajmuje się Galicyą i zapowiada rychłe przedłożenie ustawy kanałowej, Czesi zachowują rezerwę i naradzają się nad swą taktyką parlamentarną. Przeważa zapatrywanie, że należy popierać nowy rząd, pomimo nie powtórzenia przez Stürgkha oświadczenia Gautscha, iż w Austryi bez Czechów rządzić nie można.

Nie chcieliśmy i my pozostać w tyle poza innemi pismami i wysłaliśmy także do hr. Stürgkha naszego sprawozdawcę, który zainterpelował go, co zamierza począć.

— Przedewszystkiem muszę zlepić większość. Niech to kosztuje, co chce, ale musi być! Mam da leko idące pełnomocnictwa, obiecywać mogę wiele! — odparł po namyśle.

— No, a jeśli się nie uda?

— W takim razie pozostaje mi paragraf czternasty, a jeśli i on nie doprowadzi do pozytywnych rezultatów, przejdę śladem Gautscha w dobrze zasłużony stan spoczynku... Niech sobie potem łamie głowę mój następca!

— Czy nie można wiedzieć, kto jest na to stanowisko upatrzony?

— Decyzya jeszcze nie zapadła! Być może, że Biliński, kto jednak wie, może i kto inny!

Rozmowa ta jest autentyczną, słyszało ją kilku naszych posłów i na ich świadectwo mogę się każdej chwili powołać, zapomniałem tylko. jak się nazywają. To jednak do rzeczy nie należy. Za wiarogodnością przemawia zresztą i to, że tak samo mógł powiedzieć i zapewne powiedział baron Gautsch, a słowa jego co do joty się spełniły.

Wogóle z tego widać, że owym szkopułem, o który rozbijają się austryackie gabinety, jest owa niesz częśliwa większość, potrzebna do uchwalenia konieczności państwowych, a tej, bez porozumienia między Czechami a Niemcami, nigdy się nie osiągnie, choćby nawet Koło polskie popierało i bez zastrzeżeń, uchwalonych w dniu 5 października b. r.

Po wygłoszeniu mowy zarządzono „małe wakacye" dla posłów, aby im dać sposobność do zastanowienia się nad tem, jakie wobec nowego gabinetu mają zająć stanowisko. Wszystkie kluby radzą też w pocie czoła, nawet bracia Ukraińcy, którzy kiwają Stürgkhowi palcem w bucie, jak śmiał Polakowi, Zaleskiemu, oddać ministerstwo rolnictwa, choćby nawet tylko zastępczo.

Następne posiedzenie odbędzie się w wtorek. Rozpocznie się na niem wentylowanie mowy programowej, jednakowoż trwać będzie bardzo krótko. Z kolei ma nastąpić dyskusya nad prowizoryum budżetowem (w Austryi żyje się przeważnie na podstawie „prowizoryów", tak, jak znów w Krakowie opędza się wszystkie wydatki z „krótkoterminowych pożyczek") i najważniejsza ze spraw porządku dziennego obecnej sesyi, narada nad wnioskami komisyi drożyźnianej. Do tej chwili stosunki w parlamencie muszą się wyjaśnić, ponieważ głosowanie nad wnioskami drożyźnianymi ma w niektórych punktach polityczne znaczenie.

Od stanowiska rządu i parlamentu w tej sprawie zależeć będzie i zachowanie się kolejarzy, którzy grożą ciągle biernym oporem.

Drugą sprawą, mającą doniosłe znaczenie polityczne, choć na razie tylko dla Galicyi, to stanowisko, jakie zajmie Sejm krajowy, względnie komisya dla reformy wyborczej, w kwestyi nadania kobietom czynnego i biernego prawa wyborczego. Ubiegają się o to wszelkiemi siłami lwowskie sufrażystki, które pod przewodnictwem panny Dulębianki wysłały deputacyę do prezydenta Lea z zapytaniem, co posłowie mają zamiar uczynić z ich postulatami. Pan prezydent obiecał złożyć komisyi wyborczej najdokładniejsze sprawozdanie z posłuchania i zadowolił tem najzupełniej emancypantki, co zaś najważniejsze, uniknął losu angielskich ministrów, poturbowanych swojego czasu przez zacietrzewione amazonki.

Będziemy więc kiedyś mieć w Sejmie i niewiasty, zobaczymy je także i w radach miejskich i kto wie, czy najprędzej nie w Krakowie, tem gnieździe zacofania, gdyż, jak wiadomo, komisya reformy wyborczej postanowiła na razie prawo czynnego wyboru przyznać wszystkim kobietom pełnoletnim, zamieszkałym od trzech lat w obrębie gminy.

Od czynnego zaś prawa do biernego jeden tylko jedyny skok i na ten gotowi się odważyć ugrzecznieni mężczyźni.

Kto wie jednak, czy owe uchwały i obietnice nie są tylko zwyczajnem mydleniem oczu łatwowiernym kobietom, tak, jak wogóle w Krakowie zakrawa wprost na farsę cała historya z reformą wyborczą. Komisya, która nad nią radzi zawzięcie już od dłuższego czasu, taką przejęta jest chęcią jak najrychlejszego jej załatwienia, iż uchwaliła, że w Krakowie ma być wprowadzone czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze, którego rząd nigdy nie zatwierdzi, ba, nawet Sejm na nie się nie zgodzi. Trzeba jednak udawać pilnych i pracowitych, by współobywatele nie narzekali.

W związku z reformą wyborczą do Sejmu galicyjskiego wypada zaznaczyć, że marszałek Badeni ciężko zaniemógł i kto wie, czy będzie mógł nadal kierować galicyjską autonomią. Będzie to dla niej niepowetowana szkoda, odpowiedniego następcy nie znajdzie się tak prędko. Wprawdzie *Tygodnik mieszczański* w numerze szóstym powiada, że Badeni rządził w Galicyi jak na swym folwarku, dodaje jednak, że samowolę tę tolerowali wszyscy wobec wielkich zalet jego charakteru i dbałość o dobro publiczne.

Zapomniał jednak krakowski demokrata, że właśnie owej „samowoli" zawdzięcza galicyjska autonomia swój rozwój i ciągły rozkwit, najbardziej demokratycznie usposobieni politycy lubią u nas chadzać luzem i potrzebują koniecznie kogoś, ktoby ich za łby trzymał i hamował ich zbyteczne zapały. A takim w ich pojęciu „satrapą", o ile rozchodzi się o dobro kraju, jego pieczy powierzonego, jest właśnie hr. Stanisław Badeni. Choć *de nomine* konserwatysta, jest on może bardziej postępowy, niż niejeden najczerwieńszy demokrata.

Z kolei rzeczy, skoro zajmowaliśmy się dotąd Austryą i Galicyą, zawadzić wypada i o Kraków, zwłaszcza, że Rada miejska powzięła dwie uchwały, które zasługują na przekazanie wdzięcznej pamięci potomności.

Pierwsza z nich, to skazanie na zagładę bud pozlotowych na Błoniach, które szpeciły najpiękniejszą część Krakowa i zajmowały niepotrzebnie miejsce dla pożytku kilku jednostek. Sekcya ekonomiczna oświadczyła się za ich zatrzymaniem, pełna Rada przeszła nad tą uchwałą do porządku dziennego i zyskała sobie ogólne uznanie. „Przeciw" głosowali nawet ci, którzy na sekcyi oświadczyli się „za".

Na tem samem posiedzeniu zastanawiano się także nad tem, gdzie ma stanąć właściwie pomnik Kościuszki, jeśli nota bene zdobędziemy się kiedyś na sprawienie podeń postumentu, lub jeśli może znajdzie się znowu jaki dobroczyńca, który nam go ofiaruje. Krakowska konserwa chciałaby go widzieć poza miastem, by nie drażnił jej niepotrzebnie, a opiera się na orzeczeniu Rady artystycznej, w skład której wchodzi weterynarz, radca sądowy, muzykant i jak słyszałem, fabrykant czernidła, czy też kiszonej kapusty. Znawcy ci, którzy pomnika nawet nie widzieli (jeden z nich oświadczył przecież na posiedzeniu, że „pomnik jest podobno brzydki"), orzekli, że zeszpeciłby tylko ten plac starożytny, któremu tyle uroku nadaje „stylowy" odwach, inny zaś oświadczył, że jest za mały w stosunku do krakowskich wielkości.

Głosy ich były jednak głosem wołającego na pustyni, uchwalono, że jedynem odpowiedniem miejscem jest Rynek główny od strony ulicy Szewskiej.

Na zakończenie i pocieszenie Czytelników dodam, że krakowscy rzeźnicy i masarze postanowili „zastanowić się", czy nie należałoby zniżyć cen mięsa i wędlin!

Cześć im bodaj za to i chwała!...

Pożar teatru polskiego w Łodzi.

Po raz drugi już w ciągu ostatnich lat kilku, teatr polski w Łodzi padł pastwą pożaru. Katastrofa, która w dniu 25 z. m. nawiedziła gmach teatru polskiego w Łodzi, przy ul. Cegielnianej, pozbawiła znowu na czas dłuższy teatr polski dachu nad głową i uniemożliwiła dyrektorowi Zelwerowiczowi dawanie ze swą trupą przedstawień.

Pożar wybuchł w nocy po przedstawieniu sztuki „Kobieta i pajac" i w ciągu niespełna półtorej godziny pochłonął cały gmach, wraz z salą widzów i garderobami artystów. Przyczyną pożaru był prawdopodobnie porzucony papieros.

Straty przewyższają 100.000 rb. Gmach był ubezpieczony w Tow. „Rossia" i w rządowem Tow. wzajemnych ubezpieczeń, ogółem na sumę 40.300 rb. Ruchomości teatru polskiego były ubezpieczone tylko na sumę 9000 rb.

Artyści teatru, dowiedziawszy się o pożarze, zbiegli się prawie wszyscy i co tylko mogli ratowali z garderób, do których dostęp był możliwy przez pewien czas, dzięki temu, iż znajdowały się one na zewnętrznej stronie budynku teatralnego.

Rycina nasza przedstawia artystów wraz z dyrektorem Zelwerowiczem, zgromadzonych w dniu 30 z. m. na zgliszczach teatru.



Pożar teatru polskiego w Łodzi: Artyści teatru łódzkiego z dyrektorem Zelwerowiczem (X) na zgliszczach spalonego teatru.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 43.

Logogryf: Strzały w parlamencie.

Bilet wizytowy: Krawiec męski i damski.

Szarada: Jesień.

Gwiazda magiczna:

G S
a o z
G a r b a t y
O b o r a
S z a r p i e
t a i
y e

Zadanie do przestawienia: I niebojaj psy pokąsały.

Szarada: Karczma

Figielek arytmetyczny: 21 i 9.

Trójkąt magiczny: Bolesławita.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: K Sawliński Jasło, M Planecka Kraków, F Gebhardt Kraków, J. Łopatkiewicz Jasło, H Czyżowska Łódź, S. Lipski Wiedeń, H. Trojacki Wiedeń, K. Galiński Sandomierz, D. Sedyńska Lwów, W. Potocka Kraków, M Radoszewski Kolbuszowa, Z. Więckowska Jasło, J. Świrski Sandomierz, W Ostrowski Piotrków, K. Kwaśniewski Podgórze, M. Kalinowska Piotrków, W. Thun Warszawa. J. Sadowski Kraków, A Biliński Tarnów, K. Balicki Sandomierz, M Klappholz Rzeszów, R. Blättelfeind Kołomyja, A Gralewski Kraków, J Biechoński Stanisławów, S. Lindenbaum Czerniowce, K. Król Kołomyja, J. Lisowski Drohobycz, S. Karwowski Kraków, H. Tymińska Lwów, J. Piątek Podwołoczyska, J. Jahoda Cieszyn, K Obraczay Morawska Ostrawa, Z Sperling Wiedeń, S. Maciejowska Winnica, H. Bukowski Kijów, D. Janik Krosno, J. Wyka Kraków, S. Zachara Lwów, I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, H. Zegartowska Zakopane, W. Kowalówka Wieliczka, S. Kowalówka Kraków, K. Kam Kraków, S. Krzyżanowski Podgórze, A. Siatka Kraków, W. Wojciechowski Lwów, K. Karpiński Bochnia, J. Popiel Kamieniec, H. Wysoczański Petersburg. W. Patelski Warszawa. J. Jakubowska Kraków, H. Obst Warszawa, J. Scholz Rozwadów, K. Kinalski Tarnobrzeg, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Krawecki Przemyśl, J. Nowacki Lwów, H. Osadziński Piotrków, W. Bandrowski Lublin. K. Link Lwów, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Warszawa, R Czapuczyński Jasło, A. Dużak Kraków, F. Wiewiórowski Sanok, H. Wilczkiewicz Rzeszów, J. Walter Podwołoczyska, K. Misińska Złoczów, J. Śliwiński Brzostek, J. Ligęza Tarnów, F. Zając Bochnia, M. Rieger Brody, J Stanisławski Czerniowce, H. Ohrenstein Lwów, L Winter Tarnopol, M. Silberzweig Poznań, H. Dębicki Lwów, M Sikorska Stanisławów, J. Leszczyński Rawa, M Garan Radom. J. Lichański Warszawa, H. Gawrońska Mińsk, C. Wang Rzeszów, D. Rosenbaum Tarnów, L. Krokowski Sandomierz, B Zbigniewicz Kraków, M. Klimek Bochnia, F. Knopf Jarosław, J. Broda Bzeszów, T. Szumski Ryga, L. Lang Kraków, H Górski Lwów, M. Kot Sambor, J. Kozicki Stanisławów. D. Łopatyński Kraków, S Jasiński Rzeszów, T. Cisowski Warszawa, M. Arbesbauer Lwów, A. Lorencki Warszawa, K. Szumańska Rawa Ruska, M. Serbeńska Budzanów, K Fuchs Czeremchów.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **S. Maciejowska, Winnica.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal na koszta poleconej przesyłki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pele-Mele: Bardzo dziękujemy, nie możemy jednak skorzystać, gdyż jak wnosimy z nadesłanej nam próbki, powieść nie nadaje się dla naszego pisma

Głosy publiczne.

Wszechświatowy Kongres Stowarzyszeń Międzynarodowych, który odbył się dnia 9, 10 i 11 Maja 1910 r postanowił założyć muzeum obrazujące dorobek umysłowy i techniczny na polu międzynarodowego współdziałania.

Celem muzeum jest wykazanie postępu dokonanego we wszystkich kierunkach w dziedzinie organizacyi międzynarodowej i doniosłości takich organizacyi z punktu widzenia naukowego i społecznego. Muzeum dążyć będzie do tego przez zgromadzenie kolekcyi międzynarodowej i porównawczej przedmiotów i dokumentów illustrujących naukę, sztukę, ekonomję społeczną, przemysł i handel.

Muzeum to, zorganizowane przez Urząd Instytucyi Międzynarodowych (L'Office des Institutions Internationales) pod protektoratem rządu belgijskiego, ofiarowało oddzielną salę na sekcyę polską.

W taki sposób po raz pierwszy w Instytucyi międzynarodowej wszystkie dzielnice Polski będą mogły łącznie przedstawić swój dorobek kulturalny, zaświadczyć nim o życiu i rozwoju Polski. Szczególne warunki bytu objaśniają brak udziału Polski na wielu polach współdziałania międzynarodowego i sprawiają, że sekcya polska musi nosić inny nieco charakter niżeli całe muzeum: musi ona skupiać rezultaty i metody pracy społecznej w Polsce bez względu na jej udział w ruchu międzynarodowym.

Sekcya Polska w Muzeum Międzynarodowem winna zawierać następujące działy: 1. Historyczny. 2. Krajoznawczy. 3. Ekonomiczno-społeczny. 4. Przemysłowo-handlowy. 5. Oświatowo Kulturalny. 6 Naukowy.

Doniosłość takiej instytucyi, która dokumentować będzie wobec zachodu postęp kultury polskiej jest niezaprzeczona. Stworzyć to muzeum będzie mogła wspólna ofiarność wszelkich zrzeszeń w Polsce pracujących. Do tych Zrzeszeń, do wszystkich pracowników, co budują i zbogacają kulturę Polski, zwracamy się, gorąco prosząc o materyalne i moralne poparcie

Adres Sekretaryatu: Dr Czesł. Halicz Rozenblatowa. Bruksela, ul. Sans-Souci Nr. 110.

V-ty Zjazd prawników i ekonomistów polskich. Jak wiadomo odbędzie się za kilka miesięcy we Lwowie Zjazd polskich prawników i ekonomistów. Ustalenie daty zależy od ukończenia druku referatów, który rozpoczęty w lecie b. r. postępuje szybko naprzód. Komitet stoi zasadniczo na tem stanowisku, że dyskusya może odbywać się tylko na podstawie przygotowania przez publikacyę przewodnich myśli referenta. Skutkiem tego tych tematów, których referenci nie opracują dla ogłoszenia drukiem, nie będzie mógł komitet wogóle pomieścić w definitywnym programie Zjazdu.

Tych z pomiędzy referentów, którzy dotychczas rękopisu do druku nie nadesłali, uprasza komitet o jak największy pośpiech (Biuro komitetu: Lwów Uniwersytet-kancelarya).

Z Cyrku Edison: Program bieżącego tygodnia w dalszym ciągu przynosi najaktualniejsze illustracye do toczącej się wojny włosko-tureckiej. Kilka komicznych zdjęć „Pierrot w strachu" i „O piętro za wysoko", oraz interesujące zdjęcie z natury miasta Lucerny dopełniają tego ciekawego programu.

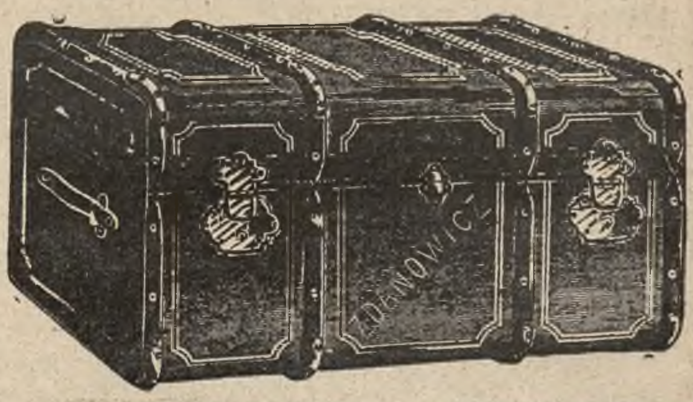


Zdzisław ZDANOWICZ

Kraków, ul. Sławkowska L. 3 (Hotel Saski)

Telefon 516.

Magazyn galanteryjny.
Skład bielizny, kapeluszy, obuwia i przyborów do podróży.



Tylko  K 3·70

Najnowsze zegarki dla Panów wraz z zapolniczkami i modne łańcuszki podwójne z wisiorkiem z doublé razem z futerałem. Eleganckie, dokładne i bardzo płaskie wykonanie, dokładnie idący. 3 lata gwarancyi. Wszystko razem tylko K 3·70 za zaliczką.

Leopold Schaechter,
Wiedeń XVI 2, Lerchenfeldergürtel 5—57.
Za nieodpowiadające zwrot pieniędzy.

Najpiękniejsze materye

na suknie damskie, bluzy, szlafroki i sukienki dziecinne, najmodniejsze angielskie materyały. jednokolorowe szewioty, kamgarny i aksamity, flanelki, barchany, woale, zefiry batysty, sukna, płótna, materyały bawełniane, chusteczki i t. p.

Na podarunki gwiazdkowe!

Połowę ceny

zyskuje się przy tej rzadkiej i korzystnej sposobności i niechaj Pani zażąda bezpł. nadesłania naszej **Okazyjnej kolekcyi próbek** ze znacznie zniżon. cenami gwiazdkow. jakoteż naszego **Illustrowanego, prześlicznego gwiazdkowego katalogu** z setkami rycin wszelkiego rodzaju podarków, przedm. użytkow., zabawok etc. etc.

Grand Magazin „Au prix fixe", Kammer & Schlesinger
Wiedeń I., Graben 15|7.

„Kowalskina"

Pastylki contré migraine

aptekarza Kowalskiego z Warszawy utrzymuje na składzie i wysyła po cenach oryginalnych **„Czternasta apteka" W. Radwańskiego** przy ul. Lubicz **w Krakowie,** obok dworca kolejowego. Telefon 2182.

REWOLWERY



najstaranniej wypróbow. z państw. stemplem najlepszej jakości w bardzo starannem wykonaniu, z poręczeniem za doskonałe działanie, dostarcza znana ze swej sumienności światowa firma c. i k. nadworny dostawca

Hanns Konrad w Brüx, Nr. 2945 (Czechy).

Rewolwer K. 5·50, 6·30, 7·50, 8·50. Zażądaj Pan mego głównego katalogu z 4000 odbitek, który wysłany zostanie każdemu darmo i opłatuie.

KONFEKCYA DZIECIĘCA

przy ul. Grodzkiej 6, w podwórcu

pod firmą

„MAISON BEBE"

poleca na sezon obecny w wielkim wyborze płaszcze, żakiety, paltoty i ubranka dla chłopców, jak również sukienki, kapuzy i t. p.

Gumowe i rybie

artykuły hygieniczne dla pań i panów oraz inne środki ochronne z powodu wielkiego zbytu niezależnie zawsze świeże poleca **taniej jak wszędzie**

Droguerya Z. Komorowskiego

w Krakowie, ul. Floryańska L. 33
róg ul. św. Marka.

Wysyłki na prowincyę **opłatnie nie licząc opakowania** dyskretnie po Kor. 5·—, 7·— i 10·— za tuzin.

30% opustu! **30% opustu!**

Wyprzedaż.

wielkiej ilości na **wystawie w Dreźnie** niesprzedanych **przedmiotów z prawdziwego srebra chińskiego Jedyne zastąpienie prawdziwego srebra. Gwarancya za wytrzymałość. Znacznie niżej ceny kosztu.**

Modny klosz ze szlifowaną kryształową wstawką K 3·—. Cukiernica z sitkową łyżką i szlifowanym szkłem kryształowem K 2.80. Modny kosz na owoce albo kompotierka ze szlifowanem szkłem kryształowem K 5·50. Kosz na chleb lub karty wizytowe K 3. Świeczniki stołowe w najmodniejszym fasonie za parę K 6·90.

Wyjątkowa cena jak długo zapasu starczy.

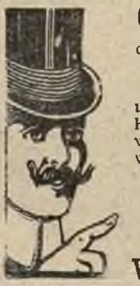


Nakrycie stołowe w najmodniejszym fasonie, gwarancyjnie całe wewnątrz z białego metalu. 10 lat gwarancyi za wytrzymałość. Nóż, łyżka lub widelec za szt. K —·65. łyżeczka kawowa za sztukę . . . . K —·35. Chochla do zupy za sztukę K 1·80.

Chochla do mleka za sztukę K 1·20.

Wysyła tylko za zaliczką **Alfred Fischer, Wiedeń I., Adlergasse 10.**

Wysyłam każdemu mój główny katalog darmo i opłatnie.



Ostrożność nigdy nie zaszkodzi,
dlatego niechaj Pan kupuje tylko
najlepsze hygieniczne artykuły

u **Auera** za nadesłaniem marek listowych. 3 sztuki K. 1·—. 6 sztuk K. 1·80, tuzin K. 2·20, 4·20, K. 6·20 wraz z przepisem używania oraz bogatym illustrowanym cennikiem wszelkich artykułów gumowych i kuriozów.

H. AUER,
fabryczny skład artykułów gumowych
Wiedeń I., Wipplingerstr. 15—70.

Tylko K 3·20

KOCE ZIMOWE

Niezbędne dla każdego gospodarstwa!



Naśladownictwa są sądownie ścigane! Prawnie zastrzeżone!

Około 128 cm. szer. 188 cm. dług. ważące około 1000 gr. Każdy czytelnik „Nowości illustrowanych" powinien we własnym interesie zamówić na próbę, gdyż nie ma w tem żadnego ryzyka. Gdyby się koce niepodobały, przyjmuję je z powrotem bez zastrzeżeń i zwracam pieniądze.

Najpiękniejsze dywaniki przed łóżka Kor. 1·60.

Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłan. należytości

Pierwszy i największy morawski towarowy dom wysyłkowy.

Juliusz Holtasch, Göding Nr. 125
(Morawy).

Bogato illustrowany katalog główny na żądanie darmo i opłatnie

---

Wyłączna sprzedaż
kieszonkowych zegarków Herkules



w ładnej oprawie, z dobrze idącym werk., z sekundową wskazówką, w nocy świecąc. **K 3·50.** Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie ilustr. katalog zegarków, wyrobów jubilerskich i części składowych zegarków, wszelkiego rodzaju narzędzi, instrument. muzycznych i towarów galaneryjnych

F. PAMM, Kraków, Zielona 3-53.



Nowość! Nowość!

Zdumiewający skutek

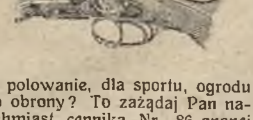
tylko przez używanie masażystki piękności „ADORA" systemu p. Harlana, mającej tę własność że przez ciśnienie atmosferyczne, względnie przez ssące działania masażu w najkrótszym czasie usuwa wszelkie nieczystości twarzy, zmarszczki, podbródki etc. i nadaje twarzy przeźroczysty, delikatny wygląd. Cena masażystki piękności „ADORA" K 3·—. Mniejszy aparacik specyalnie do powiek i nosa K 2.—. Prospekta darmo. Wysyłka dyskretna przez Dom wysyłkowy **„EFFEKT" Nr. 8 w Rungurach via Kołomyja.**

Zaoszczędzi wiele pieniędzy

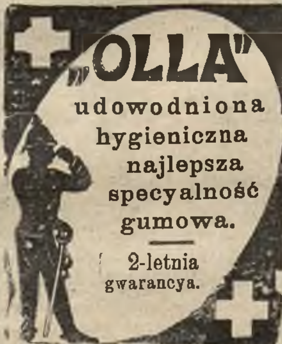
każdy, kto przy zapotrzebowaniu przedmiotów do użytku i różnych podarków zażąda mego bogato illustrowanego katalogu głównego z 4000 rycin, który **każdemu** na żądanie **darmo i opłatnie wysyła.**

C. i k. dostawca dworu
Hanns Konrad w Brüx
Nr. 2954 (Czechy).

Potrzebuje Pan broni?



Na polowanie, dla sportu, ogrodu lub obrony? To zażądaj Pan natychmiast cennika Nr. 86 znanej w całym świecie bardzo rzetelnej firmy **A. Antonitsch, fabryka broni, Feriach (Karyntya).** Bezpłatnie! Werndla strzelby dla piechoty do polowania K 7·50. Takie same obcięte do formy karabinu i ostrzelKne K 12·—. Takie same do śrutu, kalibru 28, K 13·50. Do nich naboje najtaniej.



„OLLA"
udowodniona hygieniczna najlepsza specyalność gumowa.
2-letnia gwarancya.

Wszędzie do nabycia.

Cenniki darmo z fabryki gumy

„OLLA"
Wiedeń II/56.
Praterstrassse Nr. 57.

P. T. Emeryci

w każdej miejscowości Galicyi, Bukowiny i Śląska mogą otrzymać bardzo korzystne zajęcie. Zgłoszenia: Reprezentacya Banku, Kraków ul. Szlak 36.

Jest już czas

zamówić kartą korespondencyjną, na nadchodzące święta Bożego narodzenia, darmo i opłatnie mój bogato illustrowany katalog główny z przeszło 4000 odbitek podarunków oraz przedmiotów użytk. wszelkiego rodzaju.

c. k. nadworny dostawca
HANNS KONRAD
Brüx Nr. 2962 (Czechy).

HELDOLANA

światowej sławy **mydło** piękności wspaniałej. **Zupełnie nieszkodliwe.** — Usuwa wszelkie **piegi, zmarszczki, pryszcze, plamy** i t. d., i nadaje cerze **świeżość i gładkość.** Cena za puszkę z opisem K 1·50.

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach. Składy we Lwowie w apt·kach: Z. ucker·a H. Blumenfelda, J. Piu sa, Dülla i J. Jezierskiego, oraz w drogueryach: J. Rechena, Halicka 21 i H. Grünspana, Gródecka 25.

Tanie czeskie PIERZE



5 kilo nowego, dartego K 9·60, lepszego K 12, białego dartego miękkiego jak puch K 18 i 24, śnieżno białego dartego miękk. jak puch 30 i 36. Wysyłka franko za zaliczką, zamiana i zwrot opłatnie dozwolona

Benedykt Sachsel, Lobes N. 265 obok Pilzna, Czechy.

Każda Pani

znajdzie u mnie popłatny boczny zarobek przez roboty ręczne. Robota zostaje do każdej miejscowości wysyłaną. Prospekta wraz z gotowymi wzorami wysyła się za poprzedniem nadesłaniem 30 h. w markach.

Emma Beck, Wiedeń XX.
Brigitenauerlande 30.

PERFUMY, KREMY, PUDRY, MYDŁA

z najsłynniejszych fabryk.

Nowość! **„PNEUMO"** Nowość!

aparat do masażu pneumatycznego polecany przez **Dra Lustra** specyalistę lekarsk. kosmetyki i chorób włosów

Krem i Otrąbki.
Abarid
do zmywania twarzy
Woda różanno-radioaktywna.
Kremy do upiększenia cery:
Floreine
Brise exotique. Pate antirides.
Wody na włosy:
Tarool firmy Braband
Tetral „ Trisota.
Eau Philotric.



Przybory toaletowe.
Szczotki, grzebienie, lustra.
Gąbki toaletowe.
Wanny i miednice gumowe oraz **wszelkie nowości kosmetyczne** i hygieniczne ogłaszane i polecane w pismach kraj. i zagranicznych zawsze na składzie.

Na zbliżający się sezon!

Sanki sportowe dla dorosłych i dzieci



Narty Laski bambusowe. Obręcze śniegowe.

SANKI szwedzkie z kierownicą i hamulcem marki „Lenker" i innych.

polecają najtaniej

Reim i Ska, Kraków

Rynek 37, Linia A-B.

Wyroby szczotkarskie.

Rogóżki kokosowe, szczotkowe i żelazne.
Wałeczki kit i gips do uszczelniania drzwi i okien od zimna.

Bile z prawdziwej kości słoniowej i masówki
Kije, kręgielki, skórki i wszelkie brzybory bilardowe.
Szachy, sztony, domina i karto do gry.

Kalosze oryginalne rosyjskie i amerykańskie.
w największym wyborze.



Ze świata kobiecego.

Toaleta popołudniowa.

Może na żadnem polu język wszystkich narodów nie bogaci się z taką szybkością, jak we wszechwładnem królestwie mody.

Przez całych lat szeregi znaliśmy z nazwy trzy typy toalet: suknia codzienna, suknia odświętna i suknia balowa. Wytworzenie tych trzech typów odnosi się do tych długich szeregów lat, gdy kobieta „codzień" spędzała przy pracy: przędzeniu, tkaniu, hafcie i dozorowaniu służby; święto zaś, bez względu, czy danem jej było urozmaicić je rozrywką, czy spędzić w domu i kościele, zastawało ją w strojniejszych szatach, dlatego tylko, że to dzień Boży. Od monotonii tego życia odskakiwał od czasu do



Kostyum angielski zimowy. Materyał angielski paskowany, w kolorze popielatym, kołnierz oposowy. Guziki czarne aksamitne. (Model z magazynu Schwarza, Grodzka 13).

czasu jaki festyn, bal lub wesele, na który wydobywało się ze skrzyni, przechowane w piżmie, sajety, tyftyki i tarlatany, najczęściej nieprzefasonowywane od wyprawy do śmierci.

Co za różnica dzisiaj!

Dzisiejsza elegantka przekształtowuje swoje toalety co sezon, a wystraja się na każde popołudnie. Z tej racyi, późniejsza od świątecznej, nazwa sukni wizytowej przybrała obecnie określenie: sukni popołudniowej. Elegantka bowiem w pełnem znaczeniu tego słowa nie codzień składa wizyty, ale codzień popołudniu ubiera się wykwintnie i wychodzi z domu, aby toaletę pokazać. Nie oburzajcie się na mą szczerość, miłe czytelniczki, czyż nie jest tak w istocie? Czy, gdy idziecie na przeokropnie nudne five o'clocki, na których banalność walczy o lepsze z próżnością, czy, gdy udajecie się na wystawę obrazów, na której połowa płócien jest niedostępną greką, czy, gdy posuwacie się potrącane w tłumie na promenadach miejskich, macie co innego na względzie, jak pokazanie toalety, tej popołudniowej?! Ah, bo w jakże korzystnych warunkach pokazuje się ją na króciutkich wizytach, wystawach, czy spacerze! Oglądają wówczas ludzie równie dobrze suknię, jak kapelusz, szal futrzany, buciki i obowiązkową już dzisiaj — torbę.

Przeto niech żyją toalety popołudniowe!

A jakimiż mają być one w tym sezonie?

Przedewszystkiem różnorodne. Nosi się równie dobrze kostiumy Louis XIII, o bardzo długich żakietach i kostiumy Directoire o żakiecikach krótkich z przodu, a wydłużających się z tyłu; suknie za pożyczone z wzorów z roku 1830 i 1840, przybranych szeregami zębów, obszywanych koronką, lub odmiennej barwy taftą i suknie o tuniczkach upiętych i chusteczkach krzyżujących się Marie Antoinette. Największa rozmaitość i bogactwo leży w wyrobie materyałów. Przedewszystkiem tkaniny dochodzą do niesłychanej lekkości. Dawne adamaszki i brokaty, zachowując piękne desenie renesansowe, w których złoto przetykane jest bogato z barwnemi jedwabiami, dochodzą do cienkości i miękkości niemal gaz i szifonów. Materyały *doubleface* i *chan-*



Bluzka jedwabna z tafty *fleur* popielatej, żabot linou z koronką. (Model z magazynu H. Schwarza).

geant olśniewają bogactwem barw. Jedwabie jaskrawe tonowane bywają matową gazą, lub muślinem. Futra wyprawiane również w sposób, że stają się niezmiernie lekkiemi, przystrajają nawet bardzo lekkie toalety. Wielkie wzięcie w obecnym sezonie ma aksamit i welwet, który na suknie skromniejsze wyrabia się w dwóch kolorach, w paski lub kratkę, czarne z niebieskiem, zielone z szarem, brązowe z piaskowem itd. Co do barw, to podobno wielkie farbiarnie wzięły sobie za podstawę kolory georginii od najciemniejszych, czarno-czerwonych, do bladych różowych. Obok tego kolor *réséda*, bordo i żywy niebieski utrzymują się ciągle. Kombinacya czarnego z białem nie przestaje być modną i elegancką.

Futro jako przybranie toalet popołudniowych jest może *le dernièr cri de la mode*. W magazynie Szwartza przy ul. Grodzkiej widziałam prześliczny kostium z aksamitu w paski barwy mysiej, objęty u dołu pasem półłokciowej szerokości z *chinchilli*. Żakiecik z przodu o krótkim stanie *directoire*, od ramion tworzył rodzaj beduiny na plecach, *chinchilla* przystrajała krótkie rękawy i wykrój szyi, odsłoniętej zupełnie. Podobnie przybraną była futrem suknia z welwetu reseda, długa wokoło, mocno powłóczysta z tyłu. Przód od lewego ramienia przechodził ukosem w kształcie fartucha, obszyty futrem zibelinowem, które przystrajało również dół spódnicy. Prawa strona stanika i rękawy z jedwabiu reseda, pokryte koronką wenecką, szarą, u dołu ponad futrzanemi mankietami wyszyte były haftem w tonach resedowych i terrakotowych. Takiż haft stroił górną część tylnego bryta od obu stron przedniego. Niezmiernie modnym stał się charakterystyczny szczegół — motywy i kwiaty, robione na drutach lub szydełkiem z różnobarwnych jedwabi. Motywy te przystrajają kołnierze i wyłogi kostiumów czarnych aksamitnych, rewery futra i *etoli* futrzanych, czasem nawet widzimy je rzucone na kapelusz, który zresztą opasany bywa wówczas tylko galonem.

Gdy mówi się już o kapeluszach, zaznaczę, że niezmiernie modnemi są wielkie fasony z pluszu na zewnątrz i wewnątrz, miękkie i dające się w każdej chwili fasonować wedle woli właścicielki, nie są bowiem umocowywane niczem. Kapelusz taki



Kostyum Pepita kombinowany z czarnym aksamitem. Na wyłogach i patce z tyłu gruby haft z białego jedwabiu. (Model z magazynu H. Schwarza).

bywa przystrajany egretką lub opaską z marabutu, lub łabędzia i da się ułożyć zawsze stosownie do charakteru uczesania. *Ramo.*

Lwów :: ul. Halicka 21 **Lalki, Zabawki, Nowości** w Galanteryi, Mydła, Perfumerye Tlenu i francuskie poleca **Klinika i ubieralnia lalek we Lwowie.**

Tylko dla Pań! Wykonuje ang. kostyumy, spodnice, amazonki, płaszcze etc. Wykończenie solidne. Ceny niskie. **Józef Gałązka** w Krakowie, ul. Floryańska L. 16.

Skąd pochodzi ta cudowna władza!

Cały kraj podziwia cudowne czyny — dokonane przez pana Manna.

Nieuleczalni nabierają zaufania. Lekarze i kaznodzieje głoszą z podziwem o pojedynczym sposobie, którym ten nowoczesny cudotwórca leczy skutecznie ślepych i kulawych i wydziera tysiące chorych śmierci. Jego rady są nieocenione dla wszystkich. Pan ten udziela rad bezpłatnie. — Lekarze starają się poznać jego nadzwyczajną siłę.

We wszystkich częściach kraju wywołują największy podziw znakomite skutki — osiągnięte przez pana Manna — u mężczyzn, kobiet, lekarzy i kaznodziei. Pan Mann jest wynalazcą Radiopatji.

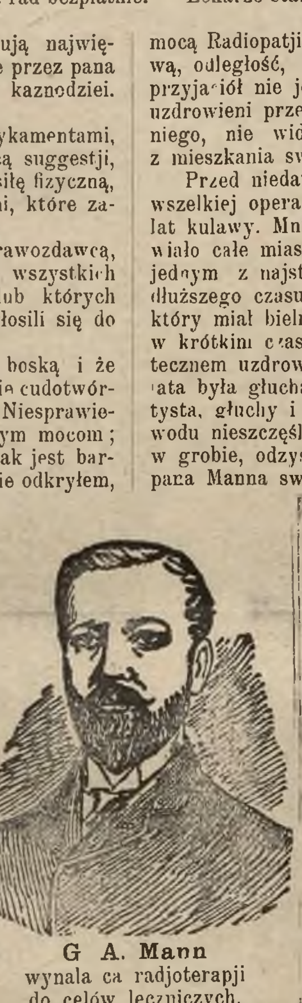
Pan ten nie posługuje się żadnymi medykamentami, ani hypnotyzmem, ani leczeniem za pomocą suggestji, aby ulżyć swoim pacjentom, lecz olbrzymią siłę fizyczną, w połączeniu z przyrządami magnetycznymi, które zawierają główne podstawy życia i zdrowia.

W rozmowie prowadzonej z pewnym sprawozdawcą, spowodował pan Mann tegoż, aby wezwał wszystkich swoich Czytelników – którzy chorują – lub których krewni są cierpiący, aby niezwłocznie zgłosili się do pana Manna po poradę.

Niektórzy twierdzą, że posiadam moc boską i że siła moja jest darem Bożym. Nazywają mnie cudotwórcą niebiańskim, mężem o tajemniczej sile. Niesprawiedliwie przypisywano silę moją nienaturalnym mocom; ja posługuję się siłą naturalną, która jednak jest bardzo mocna i skuteczna, której zastosowanie odkryłem, a której terapeutyczny wpływ jest niezaprzeczony. Nadmieniam przytem, ponieważ jestem o tem przekonany, że Stwórca nie byłby dał mnie tej sposobności odkrycia, oraz udoskonalenia jej, gdyby nie był pewny, że ja uzyskanemi wiadomościami służyć będę dla dobra ludzkości. Uważam przeto za święty obowiązek, wszystkim moim wynalazkiem dopomódz. Proszę powiedzieć wszystkim swoim Czytelnikom, że mogą pisać do mnie z całem zaufaniem, jeżeli są chorzy: postawię djagnozę zupełnie bezpłatnie i oświadczę, w jaki sposób można ulżyć cierpieniom — nie wydalając się z domu zupełnie. Jakkolwiek choroba okazać się może ciężką i beznadziejną, proszę się tylko zwrócić do mnie, pozwolić, abym dał radę, a czuję to głeboko, że jest mojem powołaniem chorych uzdrawiać. Ponieważ zadziwiające skutki wywołały niezwykłą senzację w kołach medycznych, polecono wielu lekarzom, żeby badali te skutki i o ile możności dokładnie przestudjowali i opisali. W gronie odnośnych powag lekarskich znajdują się dwaj o wielkiej sławie: Dr. W. H. Curtis i dr. L. G. Doane. Po dokładnem przestudjowaniu orzekli ci lekarze, że skutki są pewne i nadspodziewane, większe aniżeli z początku przypuszczano, że przypisać je należy nadzwyczajnej sile, jak powiada pan Mann. Cudowne działanie Radiopatji wywarło takie wrażenie na lekarzach, że obaj zrzekli się wszelkich innych metod i ofiarowali się — w interesie ludzkości — pomódz panu Mannowi w jego rozpoczętem dziele. Dopiero po wynalezieniu Radiopatji wiedza lekarska będzie zupełną.

Tysiące osób leczyło się metodą pana Manna, z tych jedni byli ciemni, głusi i kulawi. Liczni cierpieli na choroby białka i neurastenję, na serce, wycieńczenie i na wszelkie inne uważane jako nieuleczalne choroby; inni cierpieli na choroby nerek, osłabienia nerwowe, bezsenność, osłabione trawienie, newralgję, odęcia i dolegliwości wszelkiego rodzaju. Jeżeli są jakiekolwiek widoki uzdrowienia, podejmuje się pan Mann wyleczyć nawet takich, którzy już nad grobem stoją i stracili wszelką nadzieję. Ci, których lekarze osądzili i uważa ich każdy za nieuleczalnych, odzyskali zdrowie zapomocą Radiopatji. Jakkolwiek sprawa się wydaje osobliwą, odległość, która dzieli pana Manna od swoich przyjaciół nie jest żadną przeszkodą. Liczni pacjenci, uzdrowieni przez pana Manna, mieszkają oddaleni od niego, nie widzieli nigdy swego zbawcy, ani też z mieszkania swego nie wychodzili.

Przed niedawnym czasem uzdrowił pan Mann bez wszelkiej operacji pana Johna Adamsa, który był 20 lat kulawy. Mniej więcej o tym samym czasie podziwiało całe miasto osiągnięte skutki na panu Wright, jednym z najstarszych obywateli. Tenże był już od dłuższego czasu zupełnie ciemny. Pan John E. Neff, który miał bielmo na prawem oku, odzyskał wzrok w krótkim czasie bez operacji. Z L. donoszą o skutecznem uzdrowieniu pani Marji Eicher, która długie lata była głuchą. M. G. W. Savage, dobrze znany artysta, głuchy i prawie zupełnie ciemny, który z powodu nieszczęśliwych wypadków był już jedną nogą w grobie, odzyskał w krotkim czasie, po leczeniu przez pana Manna swoje siły fizyczne.



G. A. Mann
wynalazca radjoterapji do celów leczniczych.

Kilka świadectw: Pani Ch. S. pisze: „Od pewnej śmierci wskutek raka piersiowego, wybawiona, gdzie żaden lekarz nie myślał o ratunku, a na klinice nie robiono mi żadnej nadziei, wyzdrowiałam — tylko za pomocą pana Manna". — Panna M. N. mówi: Wyleczona z silnej naurastenji, zarówno fizycznej, jak umysłowej, rozpoczynam nowe życie. Wszystkim cierpiącym radzę: „Zwróćcie się do pana Manna!" Tylko kilka dni potrzebne były do wyleczenia panny N. — Pan F. pisze: „Odkąd używam pańskich medykamentów, zdrowie moje jest znakomite. Cierpienia nerwowe i pęcherza zupełnie znikły". – Tego leczyłem przez 4 tygodnie — Pan J. F. pisze: „Przed 40 laty nic nie słyszałem, obecnie słyszę, jak mój zegarek chodzi". — Pan Mann osiągnął ten cudowny rezultat zapomocą swego postępowania

Radiopatja pomaga nietylko w pewnego rodzaju chorobach, lecz także przeciw wszystkim chorobom, jeżeli magnetyczne preparowane według naszej formułki, używane są w odpowiednim czasie. — Powagi lekarskie są celem konsultacji zawsze obecni. Jeżeli pan jest cierpiący — obojętne na jaką chorobę, proszę napisać do pana Manna, opisać mu dokładnie wszystkie symptomy, czas trwania choroby – a dla niego będzie największą przyjemnością, podać panu sposób, w jaki można zdrowie odzyskać. – To pana zupełnie nic kosztować nie będzie, a pan Mann dołączy panu egzemplarz cudownej książki: „Jak można pomódz sobie i drugim".

Książka ta zawiera dokładny opis, jak pan Mann z chorymi postępuje i spis jego czynów cudownych.

Prócz tego zawiera książka pouczenie, w jaki sposób można tę cudowną siłę przywłaszczyć i na przyszłość drugich chorych leczyć. Grosza pan nie zapłaci — celem otrzymania tej książki. — Proszę napisać do pana Manna, podać swój dokładny adres. listy opłacać po 25 hal. Kartką korespondencyjną 10 hal.

Adres brzmi:

Mr. G. A. Mann, Abt. D. R. 30, 48 rue du Louvre, Boite 92, Paris.

W. FILIPKIEWICZ i T. BĘTKOWSKI

SPÓŁKA KRAWIECKA

Kraków, Floryańska 57

MAGAZYN SUKIEN MĘSKICH

SKŁAD MATERYAŁÓW ANGIELSKICH I KRAJOWYCH

PRZED BOŻEM NARODZENIEM

powinien każdy, którego interesują podarunki gwiazdkowe, zapomocą karty korespondencyjnej zażądać mego bogato illustrowanego, wielki wybór podarunków gwiazdkowych zawierającego katalogu głownego, który każdemu darmo i opł. wysyłam.

c. k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

Brüx Nr. 2959 (Czechy).

Prosimy zażądać próbek.

Barchanów, flanel, materyi modnych, wypraw, płócien, damastów, kanafasów i t. d., same nowości, które wysyła franco znany zaszczytnie

Dom wysyłkowy

H. J. Havlicek & Brat

Podebrady (Czechy).

Wysyłamy również pakiet resztek 40 metrów materyi letnich i zimowych, do prania, usortowanych, po 1—8 metrów, tylko za **18 K** franko za zaliczką. Kupno okolicznościowe! Nadzwyczaj tanio!

Widokówki artystyczne

bromo-srebrne, pięknie wykonane, najrozmaitsze wzory

6 sztuk	matowo-czarne	K —'50
25 „	„ „	„ 1'70
6 „	„ kolorowan.	„ —'70
25 „	„ „	„ 2'30
6 „	czar. z połysk.	„ —'60
25 „	„ „	„ 2'—
6 „	kolorowanych	„ —'85
25 „	„	„ 2'70

Odsprzedawców proszę o zażądanie specyalnej oferty! Wysyłka oplatnie za poprzedniem nadesłaniem należytości przez

c. i k. nadwornego dostawcę

HANNS KONRAD

w Brüx Nr. 2938 (Czechy).

Katalog główny z 4000 odbitek darmo i oplatnie.

Najlepsze czeskie źrodło!



TANIE PIERZE

1 klg. szarego, dartego kor. 2, lepszego gatunku Kor. 2'40, nawpół białego K 2'80, białego puchowego K 5'10 1 klg. śnieżnobiałego dartego w najl. jakości K 6'40, K 8, 1 klg. szarego puchu K 6 i 7, białego K 10, najl. puchu brzusznego K 12.

Przy odbiorze od 5 klg. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16, półpuchem K 20, puchem K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3'—, 3'50, 4'—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14'70, 17'80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szerok. K 4'50, 5'20, 5'70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12'80. 14'80. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. opłatnie. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — **Bogato illutr. cenniki darmo i opłacone.**

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

NEUBOZON

pierze sam



NEUBOZON jest tlenkiem do prania pod gwarancyą nieszkodliwym. Nie do porównania ze zwykłymi proszkami do prania.

c. k. uprzywilejowana chemiczna fabryka

WILHELM NEUBER, WIEDEN

Wszędzie do nabycia.

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA **SUKIEN MĘSKICH**

Materyały i krój angielski.

Leona Grabowskiego

właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**

Wykończenie artystyczne.

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. ——— Telefon Nr. 561.

GASTON LEROUX.

BALAOO

3)

I nagle straszne sapanie ucichło... nic już nie słychać od sufitu... nic nie słychać!

I nic też nie widać przez okienko nad bilardem. Owszem! owszem! Widać, coś, co wraca... co spuszcza się powoli: „dwie nogi Blondela, które się kołyszą", kołyszą, w końcu ustają i wiszą bez ruchu.

I nic już niema w sali oberży pod Czarnem Słońcem, tylko głęboka cisza i te dwie nogi bezwładne nad bilardem, a obok w pokoju Patryk Saint-Aubin zemdlony...

...A może także i morderca!...

Bo jeżeli wcisnął się, gdy mu otworzono drzwi od ulicy, to przecież teraz musi jakoś wyjść.

ROZDZIAŁ II.

Najdziwniejszy w świecie ślad.

Tego ranka mieszkańcy Saint-Martin-de-Bois, wcześniej, niż zazwyczaj, powyglądali ze swych okien. Pragnęli jak najprędzej dowiedzieć się o przyczynie hałasów nocnych. Wkrótce rozeszła się wieść o zamachu kolejowym i już poczęto sąsiadów dopytywać o szczegóły — gdy ujrzano wielkiego Roubiona, biegnącego jak waryat przez ulicę. Napróżno starano go się zatrzymać i zapytać o przyczynę pośpiechu tak niezwykłego! Gdy się to nie udało, wówczas ciekawi udali się za nim do domu mera, gdzie oberżysta począł dzwonić gwałtownie. Pan Jules, zaspany, ukazał się w oknie. Zobaczył zmieszanego i wystraszonego Roubiona i zeszedł na dół by mu otworzyć. W parę minut później wyszli razem i mer wyglądał równie przerażony, jak i wielki Roubion. Obaj szli szybkim krokiem, nie odpowiadając nikomu, w stronę oberży pod „Czarnem Słońcem". Kilkanaście osób podążyło za nimi, zabierając po drodze napotykanych przechodniów. Ale wszyscy zatrzymali się przed głównemi drzwiami oberży, do której weszli tylko mer i Roubion.

Prawie jednocześnie nadszedł zacny dr. Honorat, którego sprowadził chłopak z gospody. Doktor wszedł do środka, służący jednak został na ulicy i wyjaśnił zebranym, co zaszło.

W taki to sposób dowiedziano się w Saint-Martin-de-Bois, że znaleziono komiwojażera Blondela powieszonego podobnie jak Lombard i Camus. Cała wieś, tak nazywano Saint Martin-de Bois, chociaż w rzeczywistości było to duże miasteczko, które rozwinęło się przez przeprowadzenie linii z Belle-Etable, cała wieś wkrótce zebrała się przed oberżą, zapełniając ulicę Nową.

Żeby ominąć ten tłum, zatrzymywany przed drzwiami oberży przez woźnego, ojca Tambour, podróżni, pospiesznie opuszczający gospodę i wieś, musieli wychodzić tylnemi drzwiami, od strony szkoły. Tamtą też drogą, w niespełna godzinę później, udali się na dworzec kolejowy mer i Roubion, idąc na spotkanie sędziego śledczego, p. Herment de Meyrentin.

Sędzia, zawiadomiony w nocy o zamachu kolejowym, na linii Saint-Martin—Moulins, powinien był przyjechać z Belle Etable o godzinie wpół do siódmej. Pociągi, wobec zepsucia toru kolejowego, dochodziły tylko do Saint Martin.

Oczekując na przybycie sędziego, mer i oberżysta przechadzali się po peronie, z głowami opuszczonemi, z rękami założonemi w tył, dzieląc się swemi myślami półgłosem, jak gdyby obawiali się, żeby ich kto nie podsłuchał. Rozmawiali o braciach Vautrin. Mer zgadzał się na to, że nie przynosili oni zaszczytu wsi, że możnaby ich pociągać do odpowiedzialności za drobne przestępstwa, był jednak pewny, że nie oni popełnili zbrodnię. Wielki Roubion zadawalniał się odpowiedzią półgłosem: „Lepiej nie mówić o tem, panie merze" — miał jednak przytem minę, jak gdyby wiedział o wiele więcej, niż chciał powiedzieć. Zapomniał o swej zwykłej ostrożności. Gdyby była tu pani Roubion, niezawodnie uszczypnęłaby go, dla ostrzeżenia, w ramię.

Mer podniósł głowę i stwierdził fakt, że wszystkie te zbrodnie stają się coraz bardziej tajemnicze. Lombard i Camus nikomu nie uczynili nic złego... nie mieli wrogów... Nie byli ani źle ani dobrze z braćmi Vautrin. Lombard golił ich raz do roku bezpłatnie, a Camus, któremu byli winni jakąś drobną sumkę, nigdy nie żądał jej zwrotu.

— Możliwe! — rzekł Roubion, obejrzawszy się — ale co do tego biednego Blondela, wiemy napewno, że bracia byli z nim bardzo źle!

— O, to kwestye polityczne! — mruknął mer.

— Co do tego, panie merze, zobaczy pan, że źle pan czynił, posługując się nimi w polityce.

— Sami się narzucili! — odparł p. Jules bardzo podrażniony.

W czasie tej drobnej sprzeczki nadszedł doktor Honorat i przyłączył się do nich, opowiadając, że Patryka, którego stan nie groził niebezpieczeństwem, kazał odprowadzić do jego wuja, starego Saint Aubin. Patryk stale był jakby odurzony i na wszystkie pytania odpowiadał trzęsieniem głowy. Co do ciała Blondela, to złożono je na bilardzie, starając się jak najmniej go dotykać. Doktor nie chciał rozpoczynać badania przed przyjazdem sędziego. Nakazał tylko Patrykowi spokój, co dla dochodzenia było obojętne.

— Dobrze pan uczynił — rzekł mer. — Zresztą, o ile mogłem coś zrozumieć z jego bełkotania i gestów, mordercy on nie widział.

Zacny doktor Honorat rzekł:

— Czy poznał morderców, czy nie, to obojętne. Jeżeli ich nawet nie widział, mam nadzieję, że po tem, co zaszło wieczorem między Blondelem i Hubertem, nie będzie się ich oszczędzać!

— Sędzia uczyni, co zechce — odparł mer, coraz bardziej zdenerwowany.

— Sędzia jest w ręku posła. Zobaczy pan, że znowu im się uda!

— Ach, nigdy. Drogi doktorze, jeśli pan wiesz cokolwiek, powiedz pan! Nie naśladuj pan milczenia naszych wieśniaków.

— Mam powody być conajmniej tak ostrożnym, jak oni! Często zdarza mi się jeździć w nocy samotnie. Bardziej, niż ktokolwiek inny, bywam narażony na napady.

Nie mógł się jednak oprzeć chęci opowiedzenia, iż kilkakrotnie spotykał w okolicznym lesie braci Vautrin z wozem, przykrytym gałązkami, pod któremi ukrywali zapewne coś, co ukryć pragnęli.

— Powinien był pan zajrzeć! Może to akurat była pańska komoda.

Doktor Honorat chwycił mera gwałtownie za rękę.

— Dość, dość, panie Jules! Wie pan dobrze, czego się można po nich spodziewać!

Mer zatrzymał swych towarzyszy i, biorąc każdego za guzik od paltota, rzekł:

— Jeżeli mówię wam, panowie, że nic nie wiem, znaczy, że istotnie tak jest! Doprowadzacie mnie do ostateczności!... A przedewszystkiem, trzeba, żebyście wiedzieli o jednem, mianowicie o odkryciu śladów, które nie mogły być zrobione przez trzech braci!

— O jakich śladach pan mówi?

— O znakach na szyi...

— Ba! — krzyknął Honorat. — Ma pan o czem mówić, widziałem doskonale te znaki!

— Nic pan nie widział!

— Sądzi pan?

— Sędzia dziś panu to powtórzy. Ostatecznie ja mam już dosyć tych upartych podejrzeń! Jedno w kółko: „Vautrin i Vautrin!" Nie, doktorze — powtarzam — nic pan nie widział!

— Ależ ja pierwszy badałem szyje Lombarda i Camusa!

— Niech się pan nie obraża, ale gdyby pan na to badanie zużył tyle czasu, co lekarz sądowy, byłby pan zauważył, że straszne ślady uduszenia wyciśnięte były **n a w s p a k**!

— Jakto? Na wspak!

— Właśnie! I to jest tak nieprawdopodobne, że nie można się dziwić, iż pan tego nie zauważył. Zobaczył pan odciski palców i to panu wystarczyło, żeby orzec: „Zbrodnia uduszenia". A trudno było dojrzeć, że odcisk wielkiego palca znajdował się **n i ż e j**, niż odciski innych. Żeby to sobie wytłómaczyć, trzeba przypuścić, że zbrodnia była dokonana przez zbrodniarza, wiszącego **g ł o w ą w d ó ł**!

Doktor i Roubion spojrzeli na mera w taki sposób, jak gdyby ten postradał zmysły.

Potem doktor rzekł, wzruszając ramionami:

— Nie zastanawiałem się bliżej nad tymi odciskami, gdyż uważałem to za zbyteczne. Fakt uduszenia był stwierdzony. Nigdy nie przyszła mi do głowy myśl, żeby dokonano tego w sposób, o jakim pan mówisz; łatwiej i prościej było przypuścić, że zbrodniarz zaszedł swą ofiarę z tyłu i przy duszeniu głowę przegiął w tył.

— Przypuszczenie to zostało przy badaniu odrzucone — odparł ostro mer.

— Więc jakżeż? — zapytał nieśmiało Roubion.

— Więc dajcie mi spokój z braćmi Vautrin! Czy widzieliście ich kiedy chodzących głową w dół?

Doktor i Roubion spojrzeli po sobie.

— No, dobrze! Czegóż więc szuka pański sędzia? I co on o tem myśli? — zapytał zacny doktor Honorat, zakładając ręce na piersiach.

— Może się go pan o to zapytać — odrzekł mer.

W tej chwili pociąg wjeżdżał na stacyę. Pierwszą osobą, która zeń wysiadła był p. Herment de Meyrentin. Wyskoczył szybko z wagonu i zdawał się toczyć na swych krótkich nogach w stronę oczekujących nań władz miejscowych. Sędzia śledczy był okrągły jak bąk. Miał on dobrą, sympatyczną twarz, którą rozweselał mały rozdęty nosek, a który poczucie odpowiedzialności dodawało powagi. Za sędzią postępował z trudem jego pisarz, w podeszłym wieku, ubrany w długi czarny surdut.

Mer, Roubion i doktor podeszli na spotkanie sędziego, który okręcił się kilka razy, zanim zdołał się zatrzymać. Nie dając nikomu dojść do słowa, zwrócił się do mera:

— Ale, panie merze! Nic mi pan o tem dotąd nie mówił. Podobno przed piętnastu laty znaleziono w waszej wsi wszystkie psy wywieszane?

— Tak jest, panie sędzio. Pan pozwoli...

— Więc to prawda?

— Panie sędzio mamy wielką nowinę!

— Nie może być większą, niż ta! Prawda to, czy nie?

— Prawda!

— I nigdy nie dowiedziano się, kto to uczynił?

— Nie, panie sędzio.

— Boć przecież, ostatecznie, nie mogły się one powywieszać same!

— Nie, panie sędzio. Pan sędzia pozwoli, znowu popełniono u nas morderstwo!

— Hę?

— Tak! Zamordowano komiwojażera z Clermont Ferrand, Blondela. Dziś w nocy powieszono go w gospodzie Roubiona.

Sędzia spojrzał na nich.

— Do kroćset! — krzyknął.

I zawrócił.

— Chodźmy!

Obecni poszli za nim. Wszyscy wsiedli do omni-

busu, który właśnie nadjechał i w którym więcej nikogo nie było. Usadowiwszy się, p. Herment de Meyrentin wyjął natychmiast jakiś papier i podał go merowi.

— Niech pan czyta głośno.

Mer przeczytał. Było to orzeczenie lekarza sądowego, które brzmiało:

„Znaki na szyi Lombarda i Camusa sprawiają wrażenie, jak gdyby były zrobione przez kogoś, kto szedł głową w dół“.

Sprawozdanie kończyło się temi słowami:

„Wyobraźcie sobie, że zbrodniarz zbliżył się do swej ofiary, stąpając nie po podłodze, lecz po suficie — a zrozumiecie, jak takie znaki powstały!“

— Aha! A co ja niedawno mówiłem? Widzicie, że nie zmyśliłem tego! — rzekł p. de Meyrentin, odbierając swą notatkę dumnym ruchem.

P. Jules westchnął. Doktor i Roubion zmieszani, przerażeni — spuścili oczy. Pisarz poskrobał koniec swego długiego, antypatycznego nosa.

W pięć minut później, wszyscy czterej wchodzili do oberży, której okna były jeszcze zamknięte. Z ulicy dolatywała wrzawa zniecierpliwionego tłumu.

Zapalono obie lampy nad bilardem. Pierwszą rzeczą, jaka się rzuciła w oczy wchodzącemu panu de Meyrentin — było rozciągnięte na bilardzie martwe ciało Gustawa Blondela, komiwojażera „nowości“ z Clermont Ferrand, jednego z ajentów politycznych hrabiego de Fontancel, którego sędzia znał dobrze.

Pan de Meyrentin nachylił się nad trupem i skonstatował natychmiast na szyi nieszczęsnego straszne odciski, ślady uduszenia na wspak, od których zginęli Camus i Lombard.

Wyprostował się, poprawił binokle na swym małym, rozdętym nosku i spojrzał w górę.

Co obserwował? Wszystkie oczy zwróciły się w tym samym kierunku.

Lecz nic nie można było rozróżnić w cieniu rzucanym przez abażury lamp.

— Otwórzcie okna! — rozkazał Herment de Meyrentin.

Roubion i służba wykonali z pospiechem polecenie. Odsłonięto okiennice i światło dzienne zalało pokój. Dziesiątki głów cisnęły się do okien, by coś zobaczyć. Z początku słychać było tylko użalania się nad losem biednego Blondela, którego ciało — zakryte prześcieradłem — dostrzegano.

Następnie zauważono, iż sędzia obserwuje sufit. Spojrzano również w górę.

I każdy zobaczył to, co widział Herment de Meyrentin, który z wyciągniętemi ramionami, ustami otwartemi, wciąż wpatrywał się w sufit.

I rozległ się okrzyk:

— Ślady kroków na suficie.

ROZDZIAŁ III.

Policzek na ulicy i pocałunek wśród burzy.

Tak, ślady kroków, które wyraźnie odznaczały się na białem otynkowaniu sufitu.

Te ślady szły tam i napowrót, wracały do punktu wyjścia i znowu dochodziły aż do metalowego pręta, podtrzymującego lampy nad bilardem, gdzie nieszczęsny komiwojażer był powieszony.

Bezpośrednio po wybuchu okrzyków, nastąpiła cisza osłupienia i przestrachu. Następnie dały się słyszeć od strony okien różne uwagi — podczas gdy pan de Meyrentin — nieruchomy — wciąż jeszcze obserwował te ślady, które chyba były najdziwniejszymi w świecie.

— To znaczy, że mordercy chodzili, jak muchy! — mówił jeden.

— Jeżeli nie znaleziono ich śladów na ziemi — to bardzo naturalne, że muszą one być gdzieindziej! — zauważyła matka Toussaint, która była zawsze pierwsza przy wszelkich wypadkach.

— Te ślady są zupełnie wyraźne... to dlatego, że wczoraj padał deszcz... — wyjaśnił ojciec Fajot, który chciał uchodzić za najprzebieglejszego w świecie.

— A to dopiero będzie zabawa dla sądu!

Posłyszało się złośliwe uśmiechy. Było widoczne, iż sprawa śladów na suficie przybierała charakter złowrogiego żartu, prawie obelgi dla pana de Meyrentin.

— Ach! Oni to potrafią! Oni to potrafią!

— Zdaje się, że Blondel powiedział im wczoraj parę słów prawdy.

— Nie powie im już dzisiaj... Niech się każdy zajmuje swemi sprawami!...

Sędziemu zaś, który się wciąż wpatrywał w sufit, rzucono jak psu:

— Szukaj!... Szukaj!...

— Milczeć tam! — krzyknął swym przepitym głosem ojciec Tambour i na znak sędziego zamknął okna.

Wtedy odsunięto nieco ciało Blondela i pan de Meyrentin wszedł na bilard. Długo badał ślady na suficie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Zadanie konikowe.

Ułżyła Hela z Bogu:ic.

L'tery, połaczone zapomocą skoków konika podadzą nam zdarzeuie o wieikiem politycznem zn:czeniu z dni ostatnich

	ı		t		w		
c	o		n	r	r	z	
		o	o	a	a	p	y
d	h	e	z	ł	p	k	y
z	y	ı	ó	w	j	w	
i	w	r	ó	u	p		ł
m	r	s	i	e			o
	e	ı	t		c	o	

Łamigłówka.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Z każdego z poniżej umieszczonych wyrazów wyjąć trzy razy, idąc z góry na dół, po jednej głosce i ułożyć z nich znane polskie przysłowie.

Karmić
Koloru
Ciemnego
Muzę
Warta
Słodem

Szarada.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Z pięciu głosek się składa
I wyraźnie powiada:
Że litera w literze.
Potem zaś wstecz litera,
Potem grecką się bierze
Znów w literze litera..
Całość, gdy przyzwoita.
Każdy mile ją wita.
Do nich mamy wzdychają
Na nich panny zerkają...

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Olek z Kulparkowa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: Cham, garbata, tama, tocz, ede.

Krzyż magiczny.

Ułożył J. Żugaj, Wilamowice.

Litery tak poprzestawiać, aby utworzyły ośm wyrazów o podanem znaczeniu.

		5	6	7	8	
		a	a	a	a	
1	a	a	b	b	c	c
2	e	g	i	i	i	i
3	i	j	k	k	k	k
4	m	n	n	o	p	r
		r	ś	t	y	

Znaczenie wyrazów: 1. Rodzaj powozu 2. Minerał 3. Imię męskie. 4. Części drzew. 5 Zwierzęta domowe. 6 Członkowie rodziny. 7. Trunek. 8. Rodzaj rowów.

Szarada.

Ułożyła K. Szumańska, Rawa Ruska.

Pierwsza z drugą stopień człeka,
Trzecia z pierwszą w Rosyi rzeka,
Sama *trzecia* zaś litera,
Niech Czytelnik sam wybiera,
W abecadle ruskiem znana
W polskiem zaś nieużywana.
Całość, wyspa w Europie
Szukaj, znajdziesz ją wnet chłopie.

Zadanie literackie.

Ułożyła K. Szumańska, Rawa Ruska.

Wybr ć po jednem dziele każdego z wymienionych pisarzy i ułożyć je w ten sposób, aby środkowe ich litery, czytane z góry na dół, dały tytuł jednej z najnowszych powieści znakomitego polskiego powieściopisarza.

Żeromski ?
Żuławski ?
Zapolska ?
Kowerska ?
Strindberg ?
Zola ?
Gruszecki ?
Rodziewiczówna ?
Tołstoj ?
Orzeszkowa ?
Wyspiański ?
Morzkowska ?
Kraszewski ?
Gomulicki ?
Tetmajer ?
Krechowiecki ?
Choiński Jeske ?

Figielek.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Wyjąć cztery razy, idąc zawsze z góry na dół, po jednej głosce z podanych wyrazów i ułożyć z nich nazwisko rzemieślnika.

Literacie!
Organisto!
Kotlarzu!

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *G. T. A. Hoffmana:* **Dyable eliksiry.** 2 tomy.

Z dziedziny kosmetyki.

Odpowiedzi.

S. T. Złoczów. Otrąbki abaridowe wyrabiane są przez specyalistów chemików z cebulek białej lilii. Przy myciu i w działaniu na udelikatnienie i świeżość cery nie mają dotychczas sobie równych, o czem twierdzić można z doświadczenia bardzo licznych odbiorców i podziękowań. Mydła przetłuszczane tak toaletowe jako też lecznicze Central. Labor. Chem mają właśnie wszystkie zalety, jakich wymaga racyonalna dermatoterapia. Pudru proszę żądać tylko „Delicya", ponieważ znakomicie przylega do cery, jest nieszkodliwy, antysept. i bardzo hygieniczny.

Zofii, Zakopane. Na początkujące zmarszczki najlepszym jest płyn „Séve de beauté", nagrodzony złotem medalem w Brukseli; jest to środek wypróbowany, zapobiegający fałdowaniu się cery, udelikatnia i wybiela takową.

Wszystkie środki kosmetyczne zalecane w tygodnikach i pismach fachowych warszawskich otrzymać można

we Lwowie, ul. Akademicka L. 21
w magazynie kosmetyczno-perfumeryjnym E. Pawłowskiego.

Obw...

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.